Rok I. Lwów, niedziela 7. czerwca 1908. Nr. 57.

2 centy · GONIEC · 4 hal.

Wychodzi codziennie o 12. w poł.
REDAKTOROWIE:
Stanisław Tokarski i Stanisław Brandowski.

PRENUMERATA:

We Lwowie:		Na prowincyi:	
miesięcznie	1·— K	miesięczn. z przes. pocztową	1·50 K
„ z odnoszeniem do domu	1·50 „	kwartalnie „ „	4·50 „
Numer pojedynczy	4 halerzy	Numer pojedynczy	6 halerzy

Zagranicą, 3 franki miesięcznie z przesyłką pocztową

Drobne ogłoszenia po 4 halerzy od wyrazu. | Redakcya: Lwów, Zimorowicza 17. Administracya: ul. Wałowa 6. | Ceny ogłoszeń: 20 hal. za 1-szp. wiersz pet.

Co dzień niesie?

Otrzymujemy następujący, dla stosunków lwowskich rzeczywiście charakterystyczny list:

Wielmożny Panie Redaktorze!

Jestem urzędnikiem IX. rangi, a dzięki pomocy, jaką moja żona otrzymuje od rodziców, finanse moje są wzorowo uregulowane.

Dnia 2-go czerwca przeprowadziłem się, a że nowe mieszkanie musiałem na mój koszt tapetować i piece naprawiać, więc w parę dni później, gdy żonie wyszły pieniądze, posłała do sklepu korzennego, znajdującego się w tej samej kamienicy, o funt cukru, tyleż ryżu i o pół funta deserowego masła, prosząc o kredyt do popołudnia t. j. póki ja do domu niewrócę.

Właściciel sklepu kredytu odmówił, i to w dość szorstki sposób, jakkolwiek wiedział, że zajmujemy mieszkanie złożone z 4 pokoi, i że jestem stosunkowo dobrze sytuowanym urzędnikiem.

Miałem więc żal do niego, który jednak przeszedł w zdumienie, gdym się dowiedział, że w tej samej kamienicy mieszka pewien ptak niebieski (jeden z tych, jak to ich „Goniec“ często opisywał), który już od pół roku zalega z czynszem za dwa pokoje i niedaje się z nich gospodarzowi wyrzucić, mimo, że właściciel kamienicy jest adwokat — i temu to ptakowi, bez zajęcia, zadłużonemu po uszy, ten sam kupiec udziela nieograniczonego kredytu.

W sposób bardzo naiwny wytłumaczyła mi tę zagadkę dozorczyni tej kamienicy. „Pan (powiada) chciał cukru, ryżu i masła na kredyt, a tamten posyła po blaszankę pstrągów, po jakąsiś butelkę likieru za 8 guldenów, po wina drogie i jakieś marynaty, co razem kosztuje zaraz z 15 papierków. Więc kupiec sy myślał, co tamten jest pan całą gębą, choć mu także już od pół roku niepłaci, a pan jest dziad i tyle“.

Musiałem tę eksplikacyę przyjąć jako wiarygodną, i tylko żałuję, że moje zapatrywania na kwestyę kredytu niepozwalają mi wyciągnąć z tej eksplikacyi praktycznej na przyszłość nauki. Z uszanowaniem *Bolesław N.*“

Dziwi nas bardzo, że taki doświadczony pan N., który się już IX-ej rangi dosłużył, dziwuje się kupcowi, który udziela kredytu hulakom na szampany i pstrągi, a ludziom solidnym i „pewnym“ niechce funta ryżu zborgować.

U nas tak jest i tak zawsze będzie: goły lebeman, spijający szampany i połykający ostrygi na kredyt, więcej budzi zaufania niż liczący się z groszem obywatel który, jeźli się zadłuża, to tylko na niezbędne potrzeby życiowe.

A już austryacka ustawa odróżnia długi lekkomyślne i niepotrzebne od długów podyktowanych pewną koniecznością i np. w rozprawach konkursowych te pierwsze ocenia surowo, te drugie traktuje zaś z pewną wyrozumiałością.

Że kupiec nasz woli skredytować zupełnie niepewnemu człowiekowi butelkę szampana za 10 złr., niż solidnemu dłużnikowi funt ryżu za szóstkę, tłumaczy się tem, że na butelce szampana zarobi (jeźli pieniądze zobaczy) jakie 7 reńskich, a na funcie ryżu 2 centy tylko. Nad tem zaś, że na szampanie straci 3 guldeny, a na ryżu 8 centów, nie raczy się zastanowić.

Dlatego to łatwiej u nas szampanizować i hulać na kredyt, niż na kredyt żyć kiełbaskami i gulaszem.

To samo można obserwować w kawiarniach: gościowi, który zostanie winien tuzin koniaków i knikebajnów, kelner w pas się kłania i „rączki jaśnie panu całuje“, a tego, który wypił szklankę mleka i jutro ją obiecuje zapłacić, żegna pomrukiem lub pogardliwem milczeniem.

Ot, głupota — obustronna głupota.

Na lwowskim bruku.



U nas i na świecie.

Twierdzenia nasze demaskujące ustawicznie garstkę ukraińskich eksploatatorów, z mandatami poselskimi w ręku, nigdy nie były pozbawione racyi. Przedewszystkiem wysługiwanie się ukraińców pruskim junkrom i współtowarzyszom z pod czerwonej choragwi jest obliczone na grube zyski, płynące do kieszeni posłów, którzy żyją w Wiedniu jak książęta. A oto do jednego z pism lwowskich pisze korespondent z Wiednia o ciekawym

interesie posła Wassilki

prezesa Klubu ukraińskiego. Chodzi o milionowy zapewne zarobek. Na Bukowinie rozpisano konkurs na wyrąb lasów należących do funduszu religijnego, grecko-oryentalnego i między innymi wniósł ofertę najniższą niejaki Anhauch, protegowany przez Wassilkę. Prezes klubu ukraińskiego używa wszelkich sztuczek w ministerstwie, aby przyjęto ofertę Anhaucha, od którego otrzyma grube porękawiczne. Mówią nawet, że rząd pójdzie Wassilce na rękę, bo mu będzie potrzeba nieraz głosów klubu ukraińskiego. Na pozór drobny fakt, ale w istocie bardzo ważny, bo stwierdza, jakie idee przyświecają ukraińskich bohaterom, którzy w sposób perfidny i w najostateczniejszym stopniu obłudny mydlą oczy Rusinom, że walczą o najświętsze hasła, a tymczasem dbają jedynie o zapchanie własnych kieszeni.

Jak wiadomo w Prusiech odbyły się

wybory do Sejmu.

Sejm pruski liczy ogółem 443 posłów. Wynik z wyborów jest dotychczas wiadomy w 382 wypadkach, niema wiadomości o 41 mandatach, a wedle przypuszczeń 20 posłów stanie do wyborów ściślejszych. Polacy dotychczas mieli w Sejmie pruskim 13 mandatów. Przy obecnych wyborach uzyskali mandatów 15, a zatem zyskali Polacy dwa mandaty na Śląsku w okręgach raciborskim i opolskim. Stracony zaś mandat z okręgu gnieźnieńsko-witkowskiego, w którym przepadła kandydatura p. Leona Grabskiego.

Prawdę mówiąc, w sferach polskich niespodziewano się takiego sukcesu, bo bądź co bądź uzyskanie 2 mandatów można nazwać sukcesem, wobec niesłychanej presyi, wywieranej ze strony rządu i hakatystów na Polakach, tudzież wobec dość zaostrzonej walki pomiędzy polskiemi stronnictwami, z których jedne chcą prowadzić z rządem politykę ugodową, a drugie ją odrzucają.

Bardzo znamiennem jest

zwycięstwo socyalistów,

którzy dotychczas nie posiadali ani jednego mandatu w Sejmie pruskim, a przy obecnych wyborach uzyskali ich aż siedm odrazu. Zwycięstwo to zawdzięczają pruscy socyaliści nie swojej własnej pracy lub zasłudze, ale stosunkom politycznym, w czem znowu odegrała też pewną rolę i sprawa polska. Mandaty zdobyli socyaliści na stronnictwie wolnomyślnem, które zawarło sojusz z najzaciętszymi wrogami Polaków t. j. z konserwatystami pruskimi i narodowo-liberałami i przyczyniło się do wzmocnienia tak zwanego bloku Bülowa. Zwycięstwo socyalistów świadczy tedy, że ludność pruska odwraca się od tych wolnomyślnych, którzy poszli na rękę planom Bülowa w kwestyach tak niesłychanie ważnych, jak wywłaszczenie Polaków.

Najliczniejsze stronnictwo konserwatywne, które miało dotychczas 143 mandatów, uzyskało obecnie tylko 121 mandatów. Chociażby więc jeszcze do ściślejszych wyborów przyszli — to mimo to niepodobnem jest, aby osiągnęli taką liczbę mandatów, jaką mieli poprzednio. Najbliższe telegramy uzupełnią powyższe, niedokładne jeszcze wiadomości. Inne wielkie stronnictwa jak centrum i narodowo-liberalne wyjdą w mniej więcej niezmienionej liczbie.

Pisma poznańskie z radością zaznaczają, że uczciwa prasa zagraniczna baczną zwraca uwagę na politykę pruską stosowaną do Polaków i krytykuje tę politykę. Ale nie czyni ona tego z sympatyi dla Polaków, lecz dla celów własnych. Mianowicie bojkot towarów pruskich zaszedł już dziś daleko i przyniósł innym krajom znaczne korzyści. Np. w tegorocznym targu wiosennym w Budapeszcie wzięło poraz pierwszy aż 40 wielkich firm z Królestwa Polskiego. Pisma hakatystyczne ubolewają bardzo nad tym objawem nietylko na Węgrzech, ale i w innych krajach.

Prasa warszawska, która z początku bardzo się entuzyazmowała tak zwanym

neopanslawizmem

zapoczątkowanym przez posłów słowiańskich w Austryi, obecnie nieco trzeźwiej na tę sprawę się zapatruje. Sądzi ona z oświadczeń różnych rosyjskich osobistości i rosyjskiej prasy, że niepotrzebnie robiono sobie jakieś nadzieje, bo od Moskali niczego uzyskać nie zdołamy. Nawet zwolennicy polityki realnej nie bardzo wesołe mają miny i w powodzenie nowej idei nie wierzą.

Korespondent rzymski „Berl. Tag.“ ogłasza rozmowę, jaką miał z jednym z posłów włoskich, hr. Felissent, należącym do partyi rządowej. Polityk włoski oświadczył mu, że

Włochom coraz trudniej pozostawać w trójprzymierzu,

ponieważ rzekomo stosunek Włoch do Austryi jest bardzo naprężony; hr. Felissent wierzy nawet w możliwość wojny pomiędzy „sprzymierzeńcami“, zwłaszcza po śmierci obecnego cesarza austryackiego; przyznaje on, że Niemcy czyniły co mogły, aby do wojny nie przyszło, jednakowoż skuteczniejsza dla Włoch byłaby pomoc Rosyi i dlatego Włochy jej przyjaźni szukać będą.

W końcu oświadczył hr. Fellissent, że o wspólnej akcyi Włoch z Niemcami przeciw Anglii i Francyi nie może być mowy, ponieważ wszystkie większe miasta włoskie leżą nad brzegiem morza i mogą być zburzone przez połączoną flotę angielsko-francuską; Włochy nie mogłyby więc ryzykować dla przyjaźni z Niemcami całej swej kultury, bogactwa i mienia narodowego, znajdujących się w ich miastach nadmorskich.

W angielskiej Izbie gmin toczyła się tak zwana

rosyjska dyskusya

nad znanym wnioskiem O. Grady'ego, aby król Edward nie składał wizyty carowi, bo przez to akceptuje niejako okrucieństwa dziejące się w Rosyi. Wniosek po obszernej i burzliwej poniekąd dyskusyi odrzucono.

W Persyi, jak wiadomo, wre od dłuższego czasu rewolucya, o której skąpe dochodziły tylko wieści. Musiała ona jednak w gruncie rzeczy objąć większe rozmiary, skoro doszło do bardzo ciekawego faktu, jakim jest

ucieczka szacha z następcą tronu.

Wszelkie poszukiwania dotychczasowe nie odniosły rezultatu. Przypuszczają, że szach uciekł do Rosyi i oddał się w opiekę rządowi rosyjskiemu. Jeśliby enuncyacya ta się sprawdziła, to wówczas Rosya objęłaby zapewne protektorat nad wzburzoną Persyą, w której oczekują olbrzymich niepokojów, Europejczycy zamieszkali w Persyi oddaliby się w opiekę konsulów swoich państw.

Nie wolno łamać szeregów!...

W ostatnim, drugim zeszycie doskonale redagowanego przez p. Kazimierza Bartoszewicza miesięczniku krakowskim „Straż polska“, zamieszcza poeta L u c y a n R y d e l następującą gorącą odezwę do Wielkopolan:

„Ilekroć dochodziły nas z Wielkopolski wieści jedne gorsze od drugich o gwałtach pruskich, ściskały się nam serca krwawym bólem nad uciskiem Waszym, nad niedolą braci naszych najdroższych, bo najbardziej gnębionych. Przyjść Wam, gdzie tylko można, z pomocą, a choćby tylko współczucie gorące okazać, było i będzie zawsze żarliwem pragnieniem naszego społeczeństwa. To też w miarę sił, a często ponad siły dawaliśmy Wam dowody, że dla u c z u ć n a s z y c h n i e i s t n i e j ą s ł u p y g r a n i c z n e i ż e u z n a j e m y s i ę z a j e d n o z W a m i, ż y w e c i a ł o, które cierpi Waszem cierpieniem, smuci się wielce Waszym smutkiem, dzieli z Wami każdą nadzieję i każdą obawę.

Z dumą i podziwem spoglądaliśmy wszyscy na Wasze niezłomne Księstwo ciche, spokojne, stateczne w potężnej pracy narodowej i społecznej, wytrwałe i nieugięte w bohaterskim oporze przeciwko wszelkim zapędom nieubłaganego a tak przemożnego wroga. Kiedy ważyły się losy obu potwornych ustaw o wywłaszczeniu i zakazie używania polskiego języka w zebraniach publicznych, z zapartym tchem i ze zgrozą czekaliśmy z dnia na dzień wiadomości z Berlina. U s t a w y p r z e s z ł y! Wówczas ogarnęła nas głucha trwoga o Was: c o b ę d z i e d a l e j? czy wytrzymają? czy ręce im nie opadną? Na te rozpaczliwe pytania był odpowiedzią ten mężny hart i dostojny spokój, z którym Księstwo przyjęło dwa nowe, tak straszliwe gromy. I w nas duch wstąpił, i w nas odżyła nadzieja. Nie wiedzieliśmy jakie środki obrony znajdziecie, poczuliśmy jednak, że W i e l k o p o l s k a j e s t o d n a s t ę ż s z a i d o j r z a l s z a i to napełniło nas otuchą.

Ale i tam nawet, u Was nie wszyscy widać równie są tędzy i dojrzali. Nic w tem dziwnego: wszędzie muszą się znaleźć duchy trwożliwsze, serca do poświęceń mniej skore, charaktery słabsze. Oto jedne po drugich napływają do Galicyi zgłoszenia z Wielkopolski o pracę, o kawałek chleba.

Bodajże nasze dzieci Bóg pokarał

57

H. SMYTH.

STRASZNA GOSPODA

Powieść z angielskiego.

Wszystkie jej nadzieje i marzenia o wesołem i szczęśliwem życiu, które usnuła sobie niedorzecznie w duszy, rozsypywały się teraz nagle w gruzy, jak gmach karciany od podmuchu wiatru.

Atoli wnet zapanowała nad sobą i ukryła wzruszenie, świecące z jej oczu rozpalonych, spuszczając je na ogień płonący na kominku.

Po chwili milczenia odparła stanowczym i silnym głosem:

— Niemam pieniędzy...

— Czy to już wszystko, co mi możesz powiedzieć?

— Tak... niemogę przecież dać ci, lub przynajmniej obiecać tego, czego nie posiadam.

— Ha, więc sam sobie wezmę. Ten oto sekretarzyk wygląda mi tak ponętnie, że sądzę, wynagrodzi mi trudy zaglądnięcia do jego wnętrza.

Z temi słowy dobył z kieszeni dłuto i zbliżył się do eleganckiego sprzętu.

Bella patrzała nań zaiskrzonym od ognia wzrokiem, choć zarazem i dziwna jakaś trwoga ściskała jej serce.

Nagle, gdy dał się słyszeć pierwszy zgrzyt podnoszącego się zamku, wpadła jej dzika myśl do głowy. Szybkim ruchem ręki wysunęła szufladę poblizkiego stolika i dobyła z niej pistolet.

Zmierzyła go do Roberta zapominając, że nad sekretarzykiem wisiało zwierciadło.

W tej chwili niemyślała o czem innem, tylko o tem, jak stosowną była ta chwila do popełnienia morderstwa, i jak ciekawą historyjkę ułoży by można o śmiałym napadzie rozbójnika i zapamiętałej z nim walce.

Ale Robert widział wszystko.

Właśnie, gdy otwierał górną szufladę, ujrzał w zwierciadle Bellę z strasznym wyrazem w twarzy, wyciągającą ku niemu broń zabójczą.

W mgnieniu oka przyskoczył ku niej, wytrącił pistolet z ręki i pochwycił bezbronną teraz za gardło.

— Morderczyni! — zawołał — to już po raz wtóry godzisz na me życie... I któż teraz z nas silniejszy? Cóż przeszkadza mi w tej chwili położyć koniec twemu zbrodniczemu życiu? Albo też zniszczyć na zawsze twą piękność i powiedzieć sir Tracemu i całemu światu, że napiętnowałem skrytobójczynię i wiarołomną żonę?... Ha! padasz na kolana przedemną? Poczekaj, za parę chwil będziesz pełzała u nóg sir Tracego...

— O, nie, nie, na Boga nie, miej litość nademną...

— Litość? — powtórzył — a ty miała-żeś litość dla mnie, dla twego dziecka, które spoczywa na cmentarzu żebraczym, podczas gdy twój bastard rośnie w dostatkach... O, niewspominaj mi o litości...

— A mimo to, ja cię błagam o nią! Słyszę czyjeś kroki a może sir Tracego. — Bierz pieniądze — oto leżą w banknotach — i odejdź jak najprędzej na miłość Boga, odejdź.

Teraz odezwała się znowu chciwość w Robercie, chciwość i żądza złota.

Pomyślał o swojej biedzie i niedostatku. Gdyby zhańbił teraz Bellę, zamknąłby sobie źródło, z którego miał nadzieję nieraz jeszcze zaczerpnąć sowicie.

Tymczasem ciężkie kroki baroneta, były coraz głośniejsze i zbliżały się do drzwi.

— Ha, to rzeczywiście sir Tracy! — zawołała Bella, cisnąc rozpalone dłonie do czoła. Odejdź, odejdź... zabierz pieniądze... przyjdź potem znowu po nie... rób co chcesz, ale oddal się teraz, dopóki jeszcze nie za późno...

Dłuższa rozwaga była teraz już niepodobną. Za chwilę mógł wejść baronet i odkryć wszystko.

— Tym razem odchodzę... — zawołał Robert, chowając sporą paczkę banknotów i zmierzając do drzwi — ale nie sądź, żeś uwolniła się odemnie na zawsze, lub że przebaczyłem ci i przebaczę kiedykolwiek... Drżyj i lękaj się przy najmniejszym szeleście, bo każdy krok usłyszany przez ciebie, może moim będzie...

Poczem oderwał okno i wyskoczył z pokoju.

Zaledwie zniknął, wszedł baronet a Bella podbiegła naprzeciw niemu z wyciągniętemi ramionami. W ręce trzymała pistolet, który podniosła była z ziemi, a teraz oddała mężowi.

— Był tu rozbójnik! — zawołała. — Napadł mię znienacka i zabrał z tego biurka zwitek banknotów. Ha! patrz tam, oto biegnie łotr śniegiem koło alei. Masz pewniejszą rękę odemnie... strzelaj...

III.

Gość w „Strasznej gospodzie“.

Z opowiadania Roberta wiemy, że Harry Chauntry rzeczywiście odwieziony został aż do Nowego Yorku, gdzie jednak umknął z rąk swego strażnika.

Wkrótce po przyjeździe do amerykańskiego miasta, Robert zaznajomił się był z Jerzym Gawton, i obydwaj wspólnie przedsiębrali rozmaite awanturnicze spekulacye, które przywiodły ich w końcu do nędzy i zmusiły do ukrywania się po najstraszniejszych jaskiniach miasta.

Przypadkowo zwrócił Harry na siebie uwagę dość bogatego kupca Sidneya Dacres, i ta znajomość, poczęta w czternastym wieku życia Harrego, postąpiła tak daleko, że we trzy lata kupiec mianował go pierwszym swoim kontuarzystą.

Obecnie Sidney Dacres, porzuciwszy wszystkie interesa, wrócił do swej ojczyzny Anglii, wraz z jedynaczką córką Madeleną i Harrym.

O ile wnioskować było można z postępowania jego z Harrym, żywił w duszy zamiar zaślubienia go ze swoją córką.

Znając historyę chłopca, wiedział, że ten jako jedyny spadkobierca obszernej baronii, najprawdopodobniej będzie w przyszłości bardzo bogatym. Nadto cenił w nim szlachetny i czcigodny charakter.

O znajomości z starym trefnisiem i wychowanką jego nie przemilczał Harry, owszem opowiadał często o świadczonych mu przez starego dobrodziejstwach i miłości żywionej ku Nelly.

Na to uśmiechał się zwykle kupiec, i mawiał:

— Gdy wrócisz, pewnie niezastaniesz już starego przy życiu, a Nelly znajdziesz zamężną. Wybudujesz sobie zatem własne ognisko i ożenisz się także...

(C. d. n.).

pruską szkołą a nas na ziemi naszej pruskiem wywłaszczeniem, jeśli tym nieszczęsnym zbiegom Waszym żałujemy u siebie spokojnego kąta i zarobku nie zatrutego codzienną goryczą. Męczennicy to są, którzy uchodzą do nas przed okrutną torturą. Wyciągnęlibyśmy ku nim ramiona, znaleźlibyśmy dla nich miejsce wpośród siebie, jakeśmy szczerem sercem przygarnęli te krocie tułaczy wygnanych z Królestwa ostatnimi wypadkami. Wszak my, jedyna dzielnica Rzeczypospolitej nie jęcząca pod prześladowaniem, jedyny odłam narodu swobodny na swojej ziemi, więc nie łaską naszą, lecz obowiązkiem jest i Was i tamtych z rosyjskiej przemocy przyjąć i po bratersku podzielić się choćby ostatnim kawałkiem chleba. Zwłaszcza Kraków, obu granic tak blizki, nietylko ma znaczenie „narodowego pamiątek kościoła“ i „arki przymierza między dawnymi a młodszymi łąty“ lecz powinien się poczuwać i zawsze się poczuwał do tego, że jest jakiemś asylum dla wszystkich rodaków, znękanych walką i męczeństwem. Więc nie małoduszne samolubstwo, nie sobkowska obawa, że nam tu za ciasno będzie niepokoi nas w tej chwili, tylko ciężka troska, że się przerzedzają szeregi Wasze; że dezercya gotowa się szerzyć wśród obrońców polskości w Księstwie.

Nie odtrącimy nikogo z Waszych, przed nikim drzwi nie zamkniemy, kto z nad Warty przybędzie szukać u nas oparcia i ostoi. Ale milczeć, ale nie podnosić głosu przestrogi nie wolno: Wy, którzy na ciosy najcięższe narażeni jak mur stoicie w obronie wspólnej ojczyzny, wiedzcie, że z pod chorągwi Waszej usuwają się mniej mężni, którym już ducha i odwagi zabrakło. Zawracajcie ich napowrót w szeregi, nawołujcie ich do obowiązku głośno, wstrzymujcie ich całą mocą. A jeśliby głos Wasz i przykład Wasz nie pomógł, jeśliby głusi na wszystko zbiegowie rzucać mieli broń pod nogi wrogom i z pola walki uchodzili małodusznie, zażądajcie od nas jawnie i wyraźnie, byśmy im odmówili pomocy u siebie. Wtedy powinnością naszą będzie umknąć im rękę pomocną po raz pierwszy i jedyny, bo choć nam drodzy Wielkopolanie lecz droższa Wielkopolska i Polska.

Hakata w Galicyi.

Z jagnięcej skórki galicyjskiego „Volksblattu“ bundowców coraz wyraźniej wyłania się „furror teutonica“ z pazurami i fałszywością tygrysa a zarazem z żarłoczną paszczęką wilka. Nr. 21-szy tego „bogobojnego“ pisemka zaznacza już wielki postęp w tym kierunku.

Opierając się na artykule „Słowa Polskiego“ z Nr. 211-go, irytuje się niemczysko ostrzegawczym głosem polskiego dziennika przed zaborczością galicyjskich prusofilów w Nowym Sączu, a co najkomiczniejsze, zaczyna się bawić w wróżbitę, odgadującego nawet myśli. Twierdzi mianowicie, że „Polacy wprawdzie dotychczas nigdy nic przeciw Niemcom nie mówili, ale z pewnością tak myśleli (!), jak dziś głośno mówią.

Nie, „najserdeczniejsi“! — prawdą jest jedynie to, co p. Buzek rzucił w parlamencie w twarz waszemu przyszłemu „Patacake“ galicyjskiemu p. Stransky'emu, że przed półtora rokiem nie było jeszcze w Galicyi mowy ani o kwestyi niemieckiej, ani o rzekomym ucisku Niemców. 60.000 Niemców rozsianych po kraju mają własne szkoły, subwencyonowane przez Wydział krajowy. Dopiero, gdy hydra hakaty uwzięła się pożreć 4 miliony Polaków pod zaborem pruskim, to dopiero wtedy Związek t. zw. „ochrony biednej, uciśnionej niemczyzny“, a w rzeczywistości przednia straż wrogiej nam i państwu austryackiemu wszechniemieckiej, recte pruskiej idei, poczyna podburzać spokojnych niemieckich kolonistów przeciw Polakom. Bo chronić niema czego, gdyż nikt Niemców tu nigdy nie gnębił i nie gnębi.

Oczywiście „Volksblatt“ nie może się ograniczać na gołosłownych frazesach i denuncyacyach, których pełno na jego szpaltach, fabrykuje więc na poczekaniu różne fakty. I tak n. p. poucza, że Polacy dotychczas nawet bardzo życzliwie traktowali Niemców we wschodniej części kraju, bo chcieli z nich zrobić taran na wyduszenie Rusinów, a gdy im się to nie udało, „od tej chwili rozpoczęli wściekłą nagonkę na Bund“. Podobnych bredni świadczących o „wysokiem wykształceniu historycznem i politycznem“ autora wstępnego artykułu w Nrze 21 „Volksblattu“, jest takie mnóstwo, a takie są wstrętne i „mądre“, że szkoda zapisywać niemi szpalt uczciwego polskiego dziennika.

Faktem jest, że od kiedy „Goniec“ systematycznie odkrywa „pokojowe i chrześcijańskie“ praktyki hakaty galicyjskiej, to od tej pory coraz wyraziściej maluje się istotna wściekłość zdemaskowanej obłudy i pruso-ukrainofilstwa „Volksblattu“. O „Gońcu“ wyraża się to pisemko na str. 10. ogromnie niepochlebnie, co „Gońcowi“ chyba tylko zaszczyt prawdziwy przynosi.

Korzystając z nauk udzielanych Niemcom przez bundowcowego redaktora, trawestujemy jego własne słowa, stosując je do ospałych i krótkowidzących Polaków: „Kto nie jest z nami, ten jest przeciwko nam. Zdecydujcie się raz jasno, czy jesteście Polakami, czy nie“, a jeżeli nimi jesteście, to stwórzcie już raz **Polską Ligę Narodową!**

Uczmy się od „bundowców“, którzy na walnem zgromadzeniu, odbytem 11. maja b. r. w Czerniowcach uchwalili, by w sprawach narodu niemieckiego iść ławą razem, a nie jak dotąd zwalczać się wzajemnie w partyach, mówiąc: „Precz z polityką partyjną, bo ona rujnuje naród. Dobro całego narodu powinno być naszym jedynym i najwyższym celem“.

„Volksblatt“ łzy radości wylewa na wiadomość, że cesarz Wilhelm aż trzy razy pocałował cesarza austryackiego w policzek w czasie jubileuszowej uczty.

Natomiast strasznie ubolewa, że w „niemieckiem“ mieście Biała kupiła „Macierz polska“ grunt pod budowę polskiego gimnazyum mimo, że co chwila sam deklamuje na temat wolnego rozwoju każdej narodowości. Zaś w innem miejscu, wytaczając przed opinię kolonistów niemieckich rzekome fakta ucisku i krzywd ze strony polskiego kleru, zdobywa się już nawet na bezczelną groźbę pod adresem J. E. ks. arcybiskupa Bilczewskiego pisząc: „To może jednak JE. we Lwowie wiele kłopotów przysporzyć, spodziewamy się przeto, że on nie dopuści do zbytniego napięcia cięciwy. *Sapienti sat!*“.

To „sapienti sat“ jest w istocie nie tyle groźne, ile rozrzewniająco... humorystyczne.

Wreszcie nie możemy pominąć milczeniem ataku tego humorystyczno-paszkwilowego pisemka na galicyjską pocztę za rzekomo specyalnie na bundowcach spełniane krzywdy. Jakieś błędy manipulacyjne, które zresztą nawet w Prusiech są na porządku dziennym, nabierają w piśmie naszej domorosłej hakaty znaczenia „specyalnie galicyjskich stosunków“, w których rzecz naturalna, największą winę ponosi niekulturalność Polaków.

Chyba zaczniemy się uczyć teraz kultury od Prusaków i ich przyjaciół, atamanów ukraińskich?...

Możemy tu także powiedzieć: „sapienti sat!“.

Prawdzic.

W angielskim parlamencie.

Angielski parlament, jest może jedynym na świecie, w którym do dzisiejszego dnia przechowały się zwyczaje i obyczaje dawnych, zamierzchłych w przeszłości czasów, kiedy jeszcze przedstawicielstwo ludności było ciałem bardzo skromnie reprezentowanem i bardzo prymitywnie urządzonem. Zwyczaje te jednak, uświęcone tradycyą, z pokolenia na pokolenie, pomimo, iż w wielu już razach przeżyły się zupełnie, zostały przechowane do dzisiejszych czasów.



Pozostałością na przykład z owych czasów jest funkcya prowadzącego obrady po staroangielsku „speakera“ siedzącego podczas posiedzenia parlamentu na wysokiem krześle w upudrowanej, białej peruce. W dawnych czasach taki „speaker“ w imieniu Izby przedkładał wnioski, rezolucye i prośby poddanych królowi do ich sankcyonowania; dzisiaj zaś kiedy to już jest zbędnem, gdyż parlament stoi ponad królem, ciągle jeszcze nazywa się ów przewodniczący „speakerem“ i ciągle zajmuje swoje miejsce w parlamencie w białej, upudrowanej peruce.

Dalej do owych prastarych zwyczajów parlamentu angielskiego należy to, iż każdoczesne posiedzenie rozpoczyna się modlitwą wspólną a każdy



z posłów, który w danym dniu obrad, pragnie na posiedzeniu zabrać głos. musi być podczas wspólnej modlitwy obecnym, w przeciwnym razie nie może tego dnia zabierać głosu.

Ciekawem jest również bardzo wnoszenie petycyj Przed każdem wniesieniem petycyi musi się odbyć wspólna modlitwa i to w staroangielskim języku, poczem posłowie z wniesionemi petycyami idą przed katedrę przewodniczącego i wkładają jedną po drugiej do osobnej puszki, umieszczonej z tyłu tejże katedry.

Gimnazyum dla złodziei.

W Tuluzie odkryła policya, tak przynajmniej zapewniają dzienniki francuskie, formalne gimnazyum dla rzezimieszków i włamywaczy. Program nauk ułożony był nader prawidłowo i systematycznie, a nauka sama udzielana nadzwyczaj gruntownie. Początkujący adepci kunsztu złodziejskiego, pobierali naprzód naukę gimnastyki, aby wyrobić w sobie silną muskulaturę, tak potrzebną dla każdego włamywacza, bądź to w sa... „fachu“ włamywania się do zamkniętych mieszkań i rozbijania żelaznych kas, bądź to do walki z policyą na pięści. Dalej wykładali specyalni „profesorowie“ naukę rewidowania cudzych kieszeń i wyciągania z nich portmonetek, zegarków i t. d. Wykłady połączone były z demonstracyami na lalkach i modelach, przedstawiających osobniki, mające paść ofiarą genialnego „rękoczynu“ operatora cudzej kieszeni.

To mniej więcej wykładano w gimnazyum niższem — w gimnazyum wyższem zaś kształcili się właściwi włamywacze. Więc naprzód uczono ślusarstwa złodziejskiego, t. j. sztuki otwierania zamków bez klucza i bez uszkodzenia zamku, dalej wycinania otworów w kasach za pomocą specyalnych narzędzi, oraz budowę rozmaitych systemów kas, tak, aby złodziej na pierwszy rzut oka mógł się zoryentować, z którego boku do kasy, dobrać się należy. Ten najwyższy dział nauki nazywał się „anatomią kas“.

Gdy uczniowie byli już odpowiednio przygotowani, puszczała ich dyrekcya na ćwiczenia praktyczne pod kierunkiem profesorów, t. j. na prawdziwe wyprawy złodziejskie. Ale te nie ze wszystkiem chlubnie dla zakładu naukowego wypadły, albowiem wielu uczniów i profesorów policya „in flagranti“ pochwytała. Dzisiaj gimnazyum złodziejskie musiano może tylko na jakiś czas zamknąć, albowiem prawie wszyscy uczniowie i profesorowie zamiast na ławkach szkolnych, siedzą w kryminale.

Z blizka i z daleka.

(*Familijne kąpiele. — Garnki na mleko z papieru. — Miasto zamieszkałe przez kury. — Kradzież prądu elektrycznego.*

Poza Berlinem w pięknej, pełnej ogrodów i plantacyi okolicy, dokąd jest doskonały dojazd tramwajami, otwarto niedawno kąpiele dla wszystkich, to znaczy, że tak mężczyźni jak i kobiety w kąpaniu się brać udział mogą. Osobno jest miejsce przeznaczone dla kąpiących się mężczyzn a osobno dla pań. Każde miejsce kąpielowe odgrodzone jest wzajemnie i od słońca zasłonięte szerokiem rozpostartem płótnem. Jest także trzecie miejsce a mianowicie dla całych rodzin, którym wolno razem kąpać się, t. zn. ojciec, matka i dzieci. Dla uniknięcia zaś mistyfikacyi, każda rodzina przychodząca się tam kapać, bywa do tego miejsca dopuszczoną, ale tylko pod warunkiem, że wykaże się... posiadaniem dziecka. Bezdzietne zaś małżeństwa muszą się kąpać każde osobno.

Zdarzały się już pod tym względem nadużycia, że przychodziły młode „małżeństwa“, biorąc ze sobą „wypożyczone“ dziecko i bywały dopuszczane do wspólnej kąpieli. Trudno przecież, ażeby rodzina wybierająca się do kąpieli, zaopatrywała się w metrykę chrztu i świadectwo zaślubin.

*

W Londynie wielkiem zainteresowaniem cieszy się obecnie nowy wynalazek a mianowicie garnek na mleko wykonany z papierowej masy, która jest nieprzemakalną, dezynfekcyonowaną, stokroć hygieniczniejszą i trwalszą, aniżeli garnki glinjane, kamienne i żelazne. Dotąd rozeszło się ich już tysiące tysięcy, zwłaszcza pomiędzy przekupkami i chłopkami ściągającemi każdego dnia do miasta z mlekiem. Jest nadzieja, że przy niezwykłej swojej ta-

niości a nadzwyczajnej praktyczności obecny wynalazek liczyć może na jeszcze szersze zastosowanie.

*

W Kalifornii w odległości 75 kilometrów od miasta San Francisco leży miasto Petaluma o ludności 6000 mieszkańców i... m i l i o n a kur. Kwitnie tam bowiem wspaniale hodowla drobiu rozwinięta do niebywałej doskonałości, a handel kurami tworzy jedyne bogactwo i źródło dobrobytu dla tutejszej ludności. Każda rodzina posiada tysiące kur, hodowanych w osobnych stajenkach, położonych na poblizkich wzgórzach.

Jestto rzeczywiście jedyne na kuli ziemskiej miasto, w którem spełniło się teraz pobożne życzenie króla francuskiego Henryka IV., który pragnął,ażeby każdy z jego poddanych co niedzieli miał na stole pieczyste z kury.

*

Dzisiaj nikt już nie wątpi, że korzystanie z prądu elektrycznego bezpłatnie, z obejściem kontroli zakładów, dostarczających elektryczności, jest zupełnie taką samą kradzieżą, jak przywłaszczenie sobie cudzej portmonetki. Ale mimo to kradzież prądu elektrycznego jest zwłaszcza w Ameryce dość częstym objawem, a zdarzają się nawet wypadki, że budują specyalne aparaty, umożliwiające tę kradzież. O wypadku podobnym donosi w jednym z ostatnich numerów czasopismo „Elettricista“. Przyrząd taki obmyślił mianowicie elektrotechnik amerykański Herman Bartt, nazwawszy go złośliwie „regulatorem“.

Aparat, który kosztuje 200 dolarów, składa się przedewszystkiem z dużego elektromagnesu w formie podkowy, który wpływa w ten sposób na elektromierz, że wskazówki jego obracają się w kierunku przeciwnym. Jeżeli „regulator“ działa przez kilka godzin, wskazówki elektromierza wykazują zaledwie 40 procent ilości zużytego prądu, co posiadaczom aparatu zapewnia niezbyt uczciwe ale znaczne zyski.

Wynalazca długi czas rozpowszechniał swój oszukańczy aparat, wreszcie jednak powinęła mu się noga. Jeden z jego klientów przez pomyłkę zostawił aparat złodziejski przy elektromierzu, wskutek czego wykryli go urzędnicy kontrolujący. Posiadaczowi aparatu wytoczono proces o kradzież, on zaś, aby się ratować, zadenuncyował wynalazcę, który wskutek tego zasiadł również na ławie oskarżonych i został skazany na karę więzienia. Dzięki temu fabryka „regulatorów„ przestała istnieć.

Kronika tygodniowa.

(Eter teatralny, który podnieca naszą Radę miasta. — Wszystko rdza zgryzie, teatr przetrwa wieki... — O bezrobociu burszów niemieckich i dlaczego się cieszy minister Korytowski? — Jeszcze o Wilhelmie świętym, o cudownem miejscu tegoż i o jego wniebowstąpieniu. — Nagroda „Gońca“ za panie, sługi i złodzieje).

Żalą się różni wątrobnicy na naszą Radę miejską, że ospale pracuje, mając w swem łonie tylu nieboszczyków, którzy nie wejdą już w skład nowej Rady. Tymczasem nie oni niedbale pracują, tylko brak im materyału do pracy. Bo jakieś tam budżety, mundówki, rekursa budowlane, regulacye ulic, kanały itd. to jest — jak powiada Niemiec — kein Fressen für einen Gemeinderath. To jest proza autonomiczna, podczas gdy radny lwowski potrzebuje do rzetelnej pracy podniety artystycznej; a taką jest w pierwszym rzędzie wszelka debata teatralna.

Gdy panowie Dwernicki i Aschkenazy, dwaj lwowscy palestranci, o teatrze mówić i atakować go poczęli, ożywiła się wnet Rada miejska, i nawet morituri rwali sie do głosu i do walki, jak gdyby każdy z nich był co najmniej z urodzenia i z fachu pierwszym koneserem kształtów i cnót Melpomeny.

Więc o jedno możemy być spokojni: może uniwersytet, przy znanym apetycie hajdamaków, psi zjedzą, może na miejscu Mickiewicza niepozostanie kamień na kamieniu, ale teatr nasz zawsze się ostoi, bo za niego, niby za Rzeczpospolitą, każdego czasu gardło damy. I dlatego p. Heller, mając tylu opiekunów, spokojnie spać może, jeśli on przy swej ruchliwości wogóle spać potrafi.

Tak dufając w niezmożoność teatru, jeszcze większą nadzieję pokładam w przyszłych obywatelach austryackich, w tych mianowicie, którzy anno curreante na uniwersytet uczęszczają i na przyszłe podpory porządku społecznego się kształcą.

Wiadomo, że na wszystkich uniwersytetach niemieckich i na czeskim wybuchło bezrobocie, ponieważ minister oświaty wstrzymał wykłady profesora Wahrmunda. Ja sądziłem, że o tej kwestyi rozstrzygać będzie parlament, prasa, senaty akademickie, opinia publiczna, a nie studenci, którzy pono dlatego są studentami, aby poznać dygesta, anatomię lub pochodzenie greckich artystów. I zdaje się, że przed tym strejkiem skapitulują potęgi państwowe. Jedyny minister Korytowski pragnie gorąco, aby strejk trwał in perpetuum, bo przynosi on budżetowi państwa w podatkach konsumcyjnych (głównie od piwa i spirytusu) spotęgowane dochody. Wogóle ja, będąc ministrem finansów, mniejbym dbał o oświatę, która jest kosztowną i dla państwa i dla obywatela, a więcej patrzałbym na to, aby obywatele dużo jedli i pili, bo to im dobrze robi a państwo dochód przynosi.

Ciekawą też jest kwestya, jak Wilhelmowi II. robi jego święta poza i kanonizacya na szybie kościelnej. Jeżeli się nieczuje jeszcze zupełnie świętym, to mógłby wybudować kościół cały pod swojem wezwaniem, a nawet stworzyć jakie niemieckie Lourdes ze źródłem, na którem on się niby objawił któremu ze swych kirasyerów. Dalej powinien ustanowić takie święta kościelne: narodziny cesarza Wilhelma i wniebowstąpienie cesarza Wilhelma (rozumie się balonem wojskowym i wśród okrzyków: hip-hip-hurra!)

Ankieta o paniach i sługach na łamach „Gońca“ już zamknięta, ale zato jest jeszcze ciągle otwartą na językach pewnych obywatelek lwowskich tak służbodajnych jak i służbobiernych. Jakaś Marysia radzi naszemu redaktorowi, aby — nim o sługach pisać będzie — pierwej sam wstąpił do jakiegoś obowiązku i mył rądle i talerze, a przekona się, że to nie to samo, co myć głowę Hudecowi i hajdamakom. A znów jakaś obywatelka z Łyczakowa nazywa „Gońca“ gorszem piśmidłem od wszystkich „Śmigusów“, ponieważ bierze w obronę sługi i „pyskuje“ za polepszeniem ich bytu, choć te sługi i tak mają lepiej od samych służbodawczyń. Oto nasza nagroda za chęć służenia dobrej sprawie. A już najgorszą jest jakaś bezimienna korespondentka, która stawia nam horoskop, że na lipcowej wystawie psów „Goniec“ pierwszą nagrodę otrzymać powinien jako wyżeł, który wszystkie praktyki złodziejskie wytropił.

Niewiemy, jakie tam będą nagrody, w kościach czy w gotówce, ale tę ostatnią gotowi jesteśmy przyjąć. W galicyjskich stosunkach trzeba być przygotowanym na to, że za niejedną dobrą rzecz spotyka człowieka „psia nagroda“.

Satyra na Filipiny.

Doskonały opis satyryczny wysp Filipin należących do Stanów Zjednoczonych daje w jednym z dzienników amerykańskish Edward Krug chorąży 13-go pułku piechoty amerykańskiej stacyonowanej w stolicy Filipin Manili.

„Filipiny są kupką nieszczęścia, która się zebrała na zachodnim widnokręgu świata cywilizowanego. Na północy odgraniczone są wyspy te skałami i zniszczeniem, na wschodzie przez tajfuny i monsuny, na zachodzie przez ludożerców i trzęsienia ziemi, a na południu przez robójników i przemytników. Klimat jest połączeniem zmian elektrycznych, które powodują powstania i zasadzki. Krajowcy są bardzo pracowici, a zajmują się głównie kopaniem rowów, sporządzaniem „bolo“ (broń krajowców) a główną ich zabawą są walki kogutów, gra w karty, złodziejstwo i oszustwo. Ich pożywienie składa się z gotowanego ryżu, zupy ryżowej i ryżu.

Ceremonie małżeńskie są bardzo poważne. Szczególnie zajmującym jest przepis, na mocy którego kobieta otrzymuje przywilej, iż może pracować tyle, ile sobie życzy jej mąż. Kobieta jest tak samo zwierzęciem pociągowem i ciężarowem jak „karibu“. Na podróż na odległość 10 mil potrzeba żywności tylko na 20 dni. Przy podróży na odległość 100 mil podróżny zmarłby na uwiąd starczy jeszcze przed osiągnięciem celu podróży.

Rzeki posiadają wężowe zakręty, a ich prądy są tego rodzaju, iż stawiają wszystkie prawa natury do góry nogami. Stolica Manila leży nad zatoką tej samej nazwy, pełną brudu, rekinów i starych podwodnych min hiszpańskich. Cavite jest bardzo ważnem miastem, znanem jest jako doskonała stacya marynarki, pełna szynków i Chińczyków. Wywożą głównie ryż i raporty wojenne, wprowadzają zaś amerykańskich żołnierzy, broń, amunicyę, tytoń i piwo. Malarya jest tak silnie rozwinięta, że wyspy już nieraz drżały jak we febrze.

Luzon, największa wyspa, posiada kształt starej łodzi. Połączenie między wyspami dokonywa się przy pomocy moskitów, których się używa jako gołębi pocztowych. Moskity są mianowicie większe i silniejsze i mogą łatwiej znosić trudy podróży. Kostyum narodowy składa się z worka mąki, który się przywiązuje w pasie. Dzieci niżej lat dwunastu czekają na swój ubiór do następnego roku.

Miasta składają się z chat najpierwotniejszej budowy i pełne są pcheł, bezpańskich psów, brudu, kotów, świń, kur, koni, much i pluskiew. Narodowy napój nazywa się „bino“ i składa się z destylowanego jadu tarantul, soku kaktusowego, drutu kolczastego i błyskawic.

Słowem — Filipiny są doskonałym podarkiem dla wroga; krajowcy są przyjaciółmi, o ile im się przykłada rewolwer do piersi; klimat przyjemny i zdrowy dla szkorpionów, stonogów, szwabów, pluskiew, wężów i krokodyli: kobiety...?????, wszystko razem — zabity deskami, ludożerczy, zarażony kawał brudu na pięknej ziemi“.

Kradzież
na ul. Kochanowskiego.

(Jako ilustracya do art. „Lwowscy złodzieje“).

Pod jesień zeszłego roku zgłosił się na policyę Antoni G., i oświadczył, że pomieszkanie jego pana, który wyjechał do Karlsbadu, zostało okradzione. Na miejsce wypadku udał się natychmiast ajent policyjny N. i skonstatował następujący stan rzeczy:

Pan X. zajmował na I. piętrze mieszkanie złożone z jednego pokoju i kuchni. Obie te ubikacye były połączone ze sobą drzwiami. Nadto pokój miał wychód na główne schody, a kuchnia na tylne.

Ajent, którego spotkałem w tramwaju na ulicy Batorego, pozwolił mi udać się ze sobą na miejsce kradzieży i przypatrywać się przebiegowi śledztwa.

Tylnemi schodami weszliśmy do kuchni. Z niej prowadzące drzwi do pokoju były zamknięte na klucz.

— Otwórz pan — zwrócił się ajent do służącego.

— Niemogę, bo niemam klucza. Pan, wyjeżdżając, zostawił mi tylko kuchnię do użytku, a pokój zamknął i klucze zabrał.

— Skąd pan wiesz zatem, że pokój został okradziony? Czy frontowe drzwi do pokoju otwarte?

— Nie, też zamknięte. A kradzież zauważyłem, ponieważ drzwi są szklane, a choć zasłonięte firanką, to z boku została szpara, przez którą zobaczyłem, że w pokoju jest nieporządek.

Ajent posłał po ślusarza i kazał drzwi do pokoju otworzyć. Wchodząc tam, prosił mnie ajent, abym stanął na środku pokoju i czekał, aż on nie zbada dokładnie sytuacyi.

Była ona zaś następującą:

Dwie szafy miały rozbite drzwi, a z biurka powyciągane były szuflady, przyczem blat biurka widocznie został podważony.

Pod konsolą lustra leżała para wielkich, zabłoconych kamaszków. — Wszystko wskazywało na to, że panował tu zwykle wzorowy porządek, a tylko sprawca kradzieży wprowadził ów nieład do pokoju i jego urządzenia.

Ajent spróbował otworzyć drzwi wiodące na główne schody, ale były zamknięte. Widocznie złodziej, o ile temi drzwiami dostał się do pokoju, wychodząc zamknął je znów za sobą.

Celem przekonania się, czy drzwi frontowe otwierane były wytrychem, wyszliśmy na główne schody. Zamek od tej strony wykazywał liczne świeże rysy, jakie zwykle po niedopasowanym wytrychu zostają. Wróciliśmy do pokoju przez kuchnię. Ajent oglądał uważnie zostawione pod konsolą, prawdopodobnie przez złodzieja buty, skonstatował, że z szafki nocnej brakuje para bucików właściciela mieszkania, w które złodziej musiał się ubrać — i zapytał, co o tej sprawie sądzę.

— Mojem zdaniem, złodziej zakradł się frontowemi drzwiami, wziął, co mu się nadawało, przebrał buty, zostawił swoje i poszedł.

Ajent potrząsnął przecząco głową.

— Tak się wydaje, i tak wszystko zostało zrobione, jakby włamano się do mieszkania frontowemi drzwiami. Tymczasem dla mnie nie ulega wątpliwości, że ktoś dostał się do pokoju od strony kuchni. Te buty zostały tu naumyślnie podrzucone, dla wprowadzenia w błąd policyi.

— A to skąd pan wie?

— Bo są podbijane gwoździami, a na gwoździach jest rdza. Gdyby ktoś w tych butach tu przyszedł, to gwoździe by się świeciły i byłyby wytarte. W tych butach nikt tu nieprzyszedł, one zostały tu przyniesione. Na głównych drzwiach są ślady od wytrychu, ale jest wykluczonem, aby ktoś niemi wszedł. (Dok. nast.).

KAPLICZKA.

Przy drodze, za zieloną wsią
Kapliczka stoi biała.
Pioruny nieraz biły w nią,
Kapliczka wiek przetrwała.

Szalało nad nią tyle burz,
Jej żadna nie obali,
Bo czuwa nad nią Anioł stróż,
Bo mocna jak ze stali.

I póty za wsią będzie stać,
Dopóki w Polskę wiary!
Póki lud będzie w wierze trwać,
Nie zmoże nic tej starej.

S.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W sobotę rzym.-kat. Norberta † gr.-kat. Symeona Prep.

W niedzielę rzym.-kat. D. Zielone Święta — gr.-kat. N. 6. S. S. O. Hl. 6.

W poniedziałek Pon. Ziel. Świąt, gr.-kat. Karpa Ap.

We wtorek rzym.-kat. Felicyana i Prima — gr.-kat. Fteraponta.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W sobotę wieczorem „Dzwony z Corneville“.

W niedzielę popołudniu „Niebieska myszka“.

W niedzielę wieczór „Lalka“.

W poniedziałek popołudniu „Niebieska myszka“.

W poniedziałek wieczór „Dzwony z Corneville“.

We wtorek „Druciarz“.

We środę „Nitouche“.

We czwartek „Ahaswer“.

W piątek „Złodziej“.

MIEJSCOWA.

Czytelników naszych prosimy o odnowienie prenumeraty na miesiąc czerwiec, która we Lwowie z odnoszeniem do domu lub na prowincyi z przesyłką pocztową wynosi 1 kor. 50 hal., ćwierćrocznie 4 kor. 50 hal., od 1. maja do końca roku 12 koron.

Adresować należy „Goniec“ (nie Goniec Polski!) Lwów, ul. Zimorowicza l. 17.

Zakon Braci Mniejszych (O. O. Reformatów) pragnąc powetować stratę zniesionego klasztoru swej reguły za czasów cesarza Józefa II-go, wsparty opatrznością Bożą i szczodrobliwością ludzką, przeważnie z drobnych datków wiernych wszystkich trzech zaborów polskich, wybudował przed dziewięciu laty we Lwowie przy ulicy Janowskiej kościół i klasztor w tym celu, aby tej na onczas najwięcej opuszczonej i najbiedniejszej dzielnicy miasta służyć duchowną pomocą.

Od roku 1900 odprawiają się wprawdzie w nowym kościele nabożeństwa, ale wśród takich ścian, jakie wyszły z pod kielni murarskiej i przy najskromniejszem urządzeniu wewnętrznem.

Zakon bowiem Braci Mniejszych (O. O. Reformatów) nie posiadając dóbr, ani funduszów stałych i utrzymując się tylko z pracy i ofiarności wiernych, nie jest w stanie własnemi siłami przybrać nowego kościoła w szatę, choćby skromną, ale godną Boga, którego jest świątynią.

„W potrzebie — mówią — uczy się człowiek modlić“, ale również prosić i żebrać. Szczęśliwi zaprawdę, którzy nie potrzebują wyciągać ręki z prośbą, boć nie tajno mi, ile to rąk w naszych czasach wyciągniętych o pomoc w najrozmaitszych potrzebach. A jednak potrzeba, konieczność uczy nawet żebrać. Tembardziej, że wykończony według projektu p. Tadeusza Popiela, artysty-malarza kościół byłby prawdziwą ozdobą stolicy kraju, podczas, gdy za obecny stan jego nieraz już gorzkie słowa usłyszeć musiałem.

O przymówki mniejsza, bo te nie mogą dotknąć ubogiego syna św. Franciszka, ale ponieważ „umiłowałem ozdobę domu Twego Panie,“ jak pięknie o sobie mówi psalmista Pański, z ufnością zabieram się do dzieła, aby wykończyć świątynię i już postawiłem rusztowanie, bo mam silne przekonanie, że społeczeństwo, które złożyło 300.000 koron na budowę z gruntu, złoży kilkanaście tysięcy koron na jej wykończenie; tem więcej, że obecny rok jest rokiem jubileuszu Ojca świętego, a więc obfitszych łask dla wiernych ze strony Kościoła, za co wszyscy większą ofiarnością ze swej strony na sprawy zbożne odznaczać się powinni.

W imię więc P. Boga, dla którego pragnę wykończyć świątynię i ufny w ofiarność doświadczoną, wyciągam żebraczą rękę do P. T. Dobrodziejów z prośbą o ofiarę... a Ten, który nie tylko bogaty, ale i hojny jest, sowicie błogosławieństwem swem wynagrodzi ofiarę Jemu daną, bo Sam powiedział: „dajcie a będzie wam dano“, o co gorąco nietylko wśród każdej Mszy św., ale nadto co niedzielę po wieczne czasy Mszę św. za Dobrodziejów żyjących i zmarłych ofiarować, i w codziennych modłach naszych prosić Go będziemy.

Wszelkie datki przyjmuje *O. Waleryan Gawędziński*, gwardyan klasztoru. — Lwów, ul. Janowska l. 58.

Wściec się można. Wczorajszy „Przegląd“ omawia kwestyę rozwodów i zmniejszania się ludności we Francyi, i kończy tak:

„Jeżeli jednak zapyta nas teraz czytelnik: dlaczego zmniejsza się liczba urodzin we Francyi i jakie daje nauka socyalna wytłumaczenie tego zjawiska, to odpowiemy mu, że dlatego, iż ogromnie wzrasta we Francyi dobrobyt. Wyjątkowo bowiem może się zdarzyć, że rodzina majętna ma dużo dzieci, ale wogóle biorąc rodziny majętne mają znacznie mniej dzieci niż rodziny ubogie. Kto przeto chce, aby jakiś naród nie rozmnażał się, ten powinien wszelkiemi siłami starać się o podniesienie jego dobrobytu“.

Z teatru. We środę wznowiono na naszej scenie „Ż a b u s i ę“ znakomitej autorki Gabryeli Zapolskiej. W tytułowej roli wystąpiła artystka teatrów warszawskich p. Przybyłko-Potocka. Odtworzyła ona postać bezmyślnej, naiwnogłupiej, młodej kobiety z wielkim artyzmem i niezrównaną, że się tak wyrażę, aktorską techniką w drobnych szczegółach roli. A obok niej zyskał sobie rzetelne uznanie p. Chmieliński w roli młodego, pod pantofelkiem zostającego męża. Pp. Karszo i Michnowska, Otrembowa, Jaworski, grali bez zarzutu. Pan Kęcki w małej a wdzięcznej rólce był nieco za sztywny. Komedya p. Zapolskiej, bardzo sceniczna, dobrze napisana, powinna częściej ukazywać się w repertuarze.

Wczoraj wznowiono Zalewskiego komedyę „Oj mężczyźni, mężczyźni“. W roli Amalii Tichard wystąpiła pani Przybyłko-Potocka. Jest to chyba jedna z najlepszych, do jej talentu nadających się ról. W akcie trzecim była niezrównaną. Cały zresztą zespół był znakomity, a nieliczna, co prawda, publiczność ubawiła się jak rzadko.

Na pochwałę reżyseryi zaznaczyć należy, że antrakty nieco skrócono.

kr.

Zamiast myszek — mężczyźni. Z powodu wielkiego powodzenia komedyi K. Zalewskiego „Oj mężczyźni, mężczyźni!“, sztuka ta graną będzie z udziałem pani Maryi Przybyłko-Potockiej, artystki teatrów warszawskich, w p o n i e d z i a ł e k p o p o ł u d n i u d. 8 b. m. po cenach popołudniowych, w miejsce zapowiedzianej „Niebieskiej myszki“.

Wiceprezydent Rady szkolnej krajowej dr. Ignacy Dembowski, wyjeżdża w tych dniach do Krakowa, gdzie udzielać będzie posłuchań w sprawach szkolnych w poniedziałek dnia 8. bm. i wtorek 9 bm. od godziny 12 do 2 w południe w gmachu starostwa.

Nasz reporter pisze:

Stała się wczoraj na Podwalu niesłychana rzecz. Jechał tramwaj, wiózł chłop furę żołnierzy i kapitan prowadził z egzecyrki kompanię siana... Oj oj, oj, co też mi się tu napisało. Niech Redakcya przemieni w korekcie. Otóż ten huncwot tramwaj jak najechał na furę siana, tak ino fajt wóz do góry brzuchem się obrócił. Ale na szczęście kapitan zahaltował kompanię i kazał żołnierzom pod komendą p. Güngsberga wóz napowrót na dół brzuchem obrócić, ku wielkiej radości biednego chłopa, który sobie najspokojniej w świecie swoją drogą pojechał, a tramwaj także swoją drogą. Tak samo chadza sobie swoją drogą opinia publiczna, a swoją drogą św. Magistrat, który na punkcie festynów jest absolutnie nieuleczalnym, chyba, żeby go wysłać do [illegible] kładu w Anglii, aby się przypatrzył, jak tam miasta dbają o zdrowie i dobro swoich mieszkańców. Ja osobiście jestem zawsze po stronie festynów i o tem pisałem już kopę razy. Bo na festynie można się tak wypocić, że zupełnie za łaźnię wystarczy, można dalej nałykać się bezpłatnie konfetti i kurzu; można wreszcie wygrać rozmaite losy, a zwłaszcza zrobić fortunę na „kole szczęścia“. To ostatnie jest bardzo pedagogiczne, zwłaszcza dla młodzieży. Grają zresztą starzy w karty po różnych knajpianych zaułkach i w Monaco, to czemu niema sobie młodzież zagrać na świeżem powietrzu. — Ale co najważniejsza to to, że rozmaite nasze towarzystwa, i komitety muszą przecie mieć jakieś źródło dość obfite. Bo naszym towarzystwom trza pieniędzy, a pieniądze trzeba zarobić. Robić zaś towarzystwom się trochę nie chce. A taki festyn przecie nic a nic nie kosztuje, kupcy dadzą fanty za darmo, restauratorzy napoje, gmina plac, więc komitet ino zbiera szóstaki, a potem sobie dobrze przy pozostałych bufetach podje i podpije. I niewartoż urządzać festynów? A ludzie ciągle krzyczą, że to bezczelność zamykać im przed nosem każdej niedzieli publiczne ogrody. I nie jestże to godne określenia kołtuneryi? Tak, tak. U nas tak.

A czy Redakcya pojedzie do Wiednia na ten pochód jubileuszowy? Jabym, pojechał ino że się boję, abym się tam nie zgubił, bo ja raz już tam byłem i zgubiłem się w jakiejś knajpie czy kabarecie, aż mnie za dwa dni odszukano. Ciekawy jestem czy orszak Hudeca także pojedzie. Bo ten orszak wszędzie nos wściubia, gdzie go nie proszą. Zwłaszcza sam szef Hudec lubi się popisywać. Z rady lwowskiej go wylali do Pełtwi to on via Bug-Wisła, Bałtyk, Ren i t. d. gotów w Wiedniu wypłynąć z Dunaju jak jaki międzynarodowy szczur.

Więcej nie mogę pisać, bo mnie telefonicznie wezwano na ul. Zimorowicza. Gdzieś tam koło nosa Szanownej Redakcyi utworzyła się Sahara i wiatr wywiał całą karawanę Beduinów, czy jakichś innych Egipcyan razem z piramidami i mumiami. Niech Redakcya idzie zobaczyć, a prędko, bo te tumany i wykopaliska pochowają się w okolicznych pomieszkaniach i nie będzie co widzieć.

Z teatru. Wobec bezprzykładnego powodzenia Angeli van Loo w „Lalce“ i licznych próśb o powtórzenie tej operetki — zamiast zapowiedzianego „Barona cygańskiego“ w niedzielę graną będzie po raz 2-gi i ostatni „Lalka“ operetka Audrana.

P. van Loo, gra jeszcze dwukrotnie „Dzwony z Corneville“ t. j. w sobotę i poniedziałek — a po raz ostatni wystąpi we środę w „Nitouche“ znakomitej operetce Hervaego. Będzie to zarazem ostatnie przedstawienie operetki w bież. sezonie, gdyż we czwartek cały personal wyjeżdża do Krakowa.

P. Marya Przybyłko-Potocka wystąpi po raz 4-ty w znakomitej sztuce Zapolskiej „Ahaswer“ we czwartek — a w piątek w „Złodzieju“ Bernsteina.

Rada miejska odbędzie posiedzenie we wtorek 9. b. m. o 6-ej wieczorem. Na porządku dziennym w dalszym ciągu szczegółowe obrady nad budżetem gminnym na rok 1908. W sprawie poruszonej na ostatniem posiedzeniu kwestyi teatru miejskiego, odbędzie się specyalne posiedzenie tylko tej sprawie poświęcone we wtorek 16. b. m.

Nowe szkoły. Rada szkolna krajowa zorganizowała osobne I-klasowe szkoły: w Hołosku małem ad Lwów, w Mazurówce i Smuchowie ad Żydaczów, w Stradomce ad Bochnia, na przysiółku „Za lasem“ w Stryszowie, w Gorzeniu górnym ad Wadowice, Dołżce ad Kałusz, w Brzezowej ad Jasło, na przysiółku „Hubinek“ w Rzeczycy ad Rawa.

Rada szkolna krajowa postanowiła budowę 1-klasowej szkoły w Grabo- [illegible] w okręgu brzozowskim, przy pomocy zasiłku z funduszu szkolnego krajowego, oraz przyznała gminie Korytniki, w okręgu przemyskim, bezprocentową pożyczkę w kwocie 3000 kor. na budowę szkoły.

Zgromadzenie kolejowych urzędników ruchu i telegrafistów dyrekcyi lwowskiej bez względu na rang odbyło się 4-go bm. we Lwowie w sali „Skały“. Zgromadzenie to odbyło się pod egidą „Samopomocy“ i Związku galicyjskich urzędników, a więc dwóch najpoważniejszych organizacyi w kraju. Tematem obrad było powzięcie uchwał zgodnych z postanowieniami wiecu, odbytego w Krakowie na dniu 10-go maja br., który uchwalił, by koledzy zajęci przy służbie ruchu i telegrafu nie przyjęli z dniem 15-go czerwca br. dodatku za nocną pracę w dotychczasowym krzywdzącym wymiarze.

Ponieważ to wynagrodzenie urąga wszelkim wymogom sprawiedliwości, żądają zgromadzeni na razie podwyższenia dodatku nocnego do wysokości 2 koron dla urzędników ruchu, a jednej korony dla telegrafistów. Referował tę sprawę członek „Samopomocy“ p. Planeta.

Po długiej i ożywionej dyskusyi uchwalono jednomyślnie powyższą rezolucyę wraz z apelem do wszystkich kolegów w kraju do karnej solidarności a równocześnie polecono prezydyum wysłanie deputacyi do dyrektora kol. radcy dworu p. Rybickiego i uwiadomienia o uchwałach powziętych: Głównego Zarządu „Samopomocy“, Związku galic. urzędników i Zugsekspedyentów we Wiedniu. *(p).*

Krajowe wyścigi cyklistów i motorzystów odbędą się dnia 7-go i 8-go czerwca b. r. na torze obok rogatki stryjskiej. Program obejmuje 14 biegów, w których wezmą udział goście z Krakowa, Łańcuta i Okocima.

† Leonard Żukowski, towarzysz sztuki drukarskiej zmarł po długiej a ciężkiej chorobie, przeżywszy 46 lat. Pogrzeb z domu żałoby ul. Hoffmana l. 30 odbędzie się 6-go b. m.

Trucizna w kiełbasie. Na ulicy Wałowej naprzeciw administracyi „Gońca“ znajduje się szynk szumnie nazwany „restauracyą“ M. Frostiga. Właściciel tego szynku zapewne w przekonaniu, że żołądki ludzkie mają wytrzymałość strusich karmi gości specyfikami, których hygiena jest wprost okropna.

Wczoraj n. p. sprzedał ów „pan“ pani A. R. kiełbasę. Gdy ją rozwinięto uderzył od niej taki smród okropny, że niczem wszystkie nieczystości Pełtwi a po przekrojeniu jej, okazała się w środku zupełnie zepsutą.

Korespondencye Redakcyi.

Harub. Że twoja dusza zacny młodzieńcze rwie się do czegoś wielkiego, świetlistego i wymarzonego, widać to po „Mojej pieśni“. Nie tobie jednakże jedenemu życie poskąpiło słodyczy i szczęścia; przechodzi to samo bardzo wielu ludzi; lecz to nie powód, by się zrażać, aby duszę poić pesymizmem, należy czuć i wierzyć, gorąco wierzyć a walczyć do ostatka, co sił i mocy stanie, a zwycięstwo pewnem być musi.

Na lwowskim bruku.

Przedonegdaj padł na ul. Akademickiej koń fiakierski. Padł i zdechł. Weteran pracy i poniewierki. Zebrała się gromada gapiów, i w krótkich zbiorowych zdaniach wygłoszono nekrolog nad nieboszczykiem. A nawet i do konia, co z uznaniem podnieść należy, stosowano zasadę: *de crepirtis nil nisi bene.*

Więc padały uwagi:

— Szkoda go. Ładny kuń.

— Gorac go uśmiercił.

— Biedaka. A mógł jeszcze parę lat pracować. Kopyta ma zdrowe. Tyle, że ogon mu wyłysiał.

— Poślijcież po policaja, niech go zabierze.

— A co policajowi do nieboszczyków? Mało to żywych tarmoszą. Przyjedzie hycel, to go zabierze.

Takie uwagi padały wśród gawiedzi. Aby nieboszczyk na pogrzeb długo nieczekał, jakaś litościwa dusza poczęła się telefonem dobijać do rakarza. Bo lwowski rakarz ma u siebie telefon. Wygoda, której mu niejeden pozazdrościć może.

Ale rakarza niebyło w domu. Łapał psy na mieście. Same wściekłe psy. Bo po złapaniu to i najzdrowszy pies się wścieka.

Nadszedł wieczór. Koń leżał. Telefonowano znów do rakarza. Rakarz pił w szynku.

Nadeszła północ. Koń leżał. Telefonowano jeszcze raz do rakarza. Rakarz był pijany i spał.

Gawiedź po pięciogodzinnem oczekiwaniu odstąpiła konia i nikt się już nie troszczył o niego.

Potem, gdy już poczęło świtać na nowy dzionek, zjawił się policyant. Ujrzał konia — może myślał, że jest piany, albo co — i dobył notes, aby ściągnąć z niego protokół. Ale koń nie dał się wyciągnąć na słowa. On tylko skórę pozwoli ściągnąć ze siebie.

Aż zjawił się rakarz, sprowadzony doróżką i przez umyślnych posłańców. Sklął konia, zabrał go i pojechał z nim.

Na drugi dzień ku miejscu, gdzie leżał koń, pielgrzymowały tłumy, aby jeszcze raz oglądnąć weterana. Ale konia już niebyło. I dziwiono się temu, bo ogólnem było zdanie, że koń będzie leżał jeszcze przez Zielone świątki, aby naród miał się gdzie gromadzić i nad czem wydziwiać.

Rada państwa.

Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów, poruszono sprawę żandarmeryi galicyjskiej, na skutek wniesionych poprzednio interpelacyj w kwestyi zabicia chłopa w Felsztynie i na skutek interpelacyi p. Stapińskiego, Jachowicza, Lubomirskiego i Dobiji.

Rzecz cała odnosiła się do niedawnego zabójstwa chłopa z powiatu łańcuckiego przez żandarma Jaremkę, który bagnetem przebił chłopu brzuch a jeszcze przed śmiertelnem pchnięciem żandarm zadał chłopu pałaszem kilka śmiertelnych cięć. Połączywszy wszystkie podobne wypadki w całość, posłowie interpelujący wyrazili konieczność ścisłego we wszystkich sprawach śledztwa, gdyż wszystko to dowodzi, że w galicyjskim korpusie żandarmów nie wszystko jest w należytym porządku, że znajdują się w nim indywidua, nie mające pojęcia o bezpieczeństwie ludności, czego skutkiem jest, że ludność wobec instytucyi żandarmeryi, niema pełnego zaufania.

P. Łazarski wykazując, że w kwestyi administracyi nieprzeprowadzono jeszcze rozdziału sprawiedliwości od spraw administracyi, że układanie listy ławy przysięgłych nie jest jeszcze w kompetencyi sądów, lecz władzy politycznej, że niezaprowadzono jeszcze pragmatyki służbowej, ani nie zdemokratyzowano administracyi, żąda czem rychlejszego przeprowadzenia reformy administracyi.

Następnie mowca polemizował z p. Sommerem, który biorąc w obronę Rusinów atakował Polaków za ich gospodarkę polską (!) w kraju i uciskanie Rusinów:

Mówca powiedział, że Polacy czując dobrze co to znaczy ucisk, gdyż tylowiekowe tortury i męczarnie moralne, jakie po rozbiorze przeszli a obecnie wywłaszczanie i morderstwa spełniane codzień w Wielkopolsce na żywem ciele narodu nauczyły ich kochać wolność i swobodę i do ostatniej kropli krwi walczyć choćby z gołemi pięściami, do ostatniego tchu w obronie tego najcenniejszego skarbu narodowego, nigdyby się nie poważyli ten zbrodniczy i niegodny kulturalnego narodu system zastosowywać względem bratniego narodu, z którym nasi wielcy przodkowie szli karnie w bój przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi pod hasłem „za naszą i waszą wolność!“

Tak samo jest i dzisiaj. Polacy szczerze sprzyjają całemu narodowi ruskiemu, lecz zawsze zwalczać będą i występować przeciwko hajdamaczyźnie i anarchizmowi zbójeckich agitatorów ukraińskich.

Poseł Adolf Gross wystąpił przeciwko niektórym pozycyom budżetu. I tak, krytykował mowca działalność komisyi podatkowych nie liczących się przy podwyższaniu podatków z odpornością podatkową biedniejszych krajów koronnych. Mowca radził zmianę statutu Banku austro-węgierskiego, i ubolewał nad podwyższeniem podatku wódczanego z 80 milionów na 130. Następne posiedzenie we środę po świętach.

Od Redakcyi.

Administracya „Gońca“ przeniesioną została na ul. Wałową l. 6. — Redakcya zaś mieści się ulica Zimorowicza l. 17.

TELEGRAMY.

Piekielny śmigus.

Kraków. Emerytowany urzędnik kolei Północnej Rudolf Preinl oblał wczoraj na ul. Bosackiej kwasem siarczanym konduktora kolejowego Brableca i jego żonę. Również oblał strażnika akcyzowego Filipowskiego, który go chciał po zamachu powstrzymać; Brablecowa i Filipowski są ciężko ranieni, Brablec lekko. Po zamachu Preinl oddał się sam w ręce władzy.

Światło bez cienia.

Wiedeń. Docent tutejszego uniwersytetu, dr. Luithlen odkrył płynne światło, które rozlane w powietrzu jakiejś zamkniętej przestrzeni nie rzuca żadnego cienia, t. zn., że przedmiot światłem tem oblany, nie rzuca cienia na żadną stronę.

Nad wynalazkiem tym pracował dr. Luithlen głównie celem zastosowania go w salach kliniczno-operacyjnych, gdzie światłocienie nieraz operacyę bardzo utrudniały.

Strejki studenckie.

Wiedeń. Strejk na tutejszym uniwersytecie zamienił się w farsę. Egzamin i promocye odbywają się bez przerwy, wykłady w większej części pokończone, niektórzy profesorowie wykładają dalej, a nadchodzące wakacye zrobią strejk wogóle bezprzedmiotowym.

O słabnięciu strejku i o wzrastającej agitacyi za podjęciem wykładów donoszą tu ze wszystkich uniwersytetów.

Prognoza.

Wiedeń. Sobota: W Galicyi wschodniej, i na Bukowinie: przeważnie pochmurno, ciepłota spada, później opady, pogoda zła; w Galicyi zachodniej; przeważnie pochmurno, miejscami opady, słabe wiatry, zła pogoda.

153.000 koron zysku z pogrzebów.

Wiedeń. Przedsiębiorstwo pogrzebowe, umiastowione od 1-go kwietnia 1907, przyniosło miastu do końca grudnia z. r. 153.000 koron czystego zysku, mimo, że cenę pogrzebów miasto obniżyło o 50 procent.

(Cóż na to lwowska komisya karawaniarska?)

Sejm galicyjski.

Wiedeń. Sejm galicyjski zwołany zostanie z początkiem września.

Bandyci w Zakopanem.

Zakopane. Całe Podhale poruszyła wieść o schwytaniu trzech bandytów rosyjskich, którzy od kilkunastu dni grasowali po Zakopanem, wymuszając groźbą u bogatszych ludzi nawet wysokie sumy pieniężne. Szczególnie nocną porą, kiedy wszyscy mieszkańcy byli w śnie pogrążeni, włamywali się oni do mieszkań. Dopiero energicznemu inspektorowi policyi panu Sokalskiemu udało się onegdaj schwytać trzech ptaszków, których odprowadzono na inspekcyę policyjną w Zakopanem, następnie zaś odszupasowano do sądu w Nowym Targu.

Jak zbadano przy dochodzeniu, jeden z nich nazywa się Antoni Majewski i pochodzi z Radomska. Drugim z nich jest Franciszek Konieczny, który miejsca przynależności, ani też stałego zamieszkania swego podać nie chce. Obaj nie mają nigdzie żadnego zatrudnienia. Trzeci Gustaw Walkowski z Radyna, gub. siedlecka, przedstawił się jako lekarz pułkowy z okrętu „Potemkin“, zbiegły z Rosyi w r. 1905. Tymczasem krajowy paszport rosyjski, wystawiony w roku 1907 zdradził go, że bawił w Rosyi jeszcze w roku ubiegłym.

Charakterystyczne, że pan lekarz z „Potemkina“ nie umiał się nawet podpisać.

Niedobitki z pod Cuschmy.

Rio de Jainero. Brazylijski okręt szkolny „Benjamin Constant“ w czasie swej podróży do Jokohamy odkrył na odludnej wyspie Wakes 20 rozbitków z okrętu rosyjskiego „Siny“, który brał udział w bitwie pod Cuschimą i zatonął, a z załogi kilkudziesięciu ludziom na czółnie ratunkowem udało się dobić do brzegów tej pustej wyspy, na której blizko 3 lata żyli wśród trudów i niedostatków. Parowiec brazylijski przywiózł ich Jokohamy, skąd odesłani będą do Rosyi.

Aresztowanie hiszpańskich oszustów.

Madryt. W ręce policyi wpadła nareszcie szajka oszustów, którzy rozpisywaniem listów o zakopanych skarbach zwabiali z całej Europy chciwych głupców i odbierali im mniejsze lub większe kwoty.

Aresztowani zostali Hiszpan Rodrignez i Szwajcar Kellner. W biurze ich znaleziono mnóstwo korespondencyi, także od ofiar galicyjskich, głównie z Winnik pod Lwowem. Śledztwo ustaliło, że na 30 listów jeden odnosił skutek i zwabiał ofiarę w sieci oszustów.

Szach się znalazł.

Berlin. Z Teheranu donoszą, że szach w tej chwili znajduje się na przedmieściu Baagsha, które było ulubionem miejscem letniego pobytu poprzedniego szacha. Jako eskorta otaczają szacha rosyjscy kozacy.

Wiadomą jest rzeczą, że rosyjsko-angielskiem porozumieniem, podzielono Persyę na dwie sfery interesów. Według tego północna część z Teheranem ma podlegać rosyjskim wpływom, południowa aż do zatoki perskiej angielskim. Nie jest też wykluczone, że Rosya korzystając z teraźniejszej anarchii w Persyi, uczyni próbę zyskania także formalnego nadzoru politycznego nad Persyą. Przytem wchodzi tu w grę okoliczność, że Rosya posiada koło Urmii znaczne siły wojskowe, które przystąpią do akcyi w chwili, kiedy nie zostanie w ciągu 15 dni spełnionem żądanie rosyjskiego „ultimatum“, dotyczącego napadu perskich band na terytorym rosyjskie. (Ostateczne rozstrzygnięcie w tej kwestyi zapadnie zapewne w Rewlu. Jako dowód uniemożliwienia się szacha, może posłużyć okoliczność, że dwóch ludzi, aresztowanych przez policyę podczas ostatniego zamachu na szacha jako podejrzanych o wspólwinę, wypuszczono potem na żądanie parlamentu na wolną stopę, tak, że nawet śledztwa przeciw nim nie wdrożono. Tak się przedstawiają obecne stosunki w Persyi i na tem tle powstają różne pogłoski o ucieczce szacha i niepokojach w kraju).

Mulej triumphans.

Paryż. Delegat sułtana Mulej Hafida zawiadomił ministra spraw wewnętrznych Pichona, że Hafid wkrótce wjeżdża tryumfalnie do Fezu i ze szanować będzie jako sułtan wszystkie zawarte dotąd zagraniczne traktaty.

Homoseksualizm in infinitum.

Berlin. W Berlinie odkryto nowy skandal dworski. Mianowicie hr. Wedel, który mieszkał w jednym z pałaców cesarskich i był dygnitarzem dworskim stale przeznaczonym na attaché dla księżniczek obcych, przybywających w gościnę na dwór berliński, został zdemaskowany jako homoseksualista. Pokazało się, że w swojem mieszkaniu w pałacu cesarskim, urządzał on herbaty popołudniowe, na które przybywali także książęta krwi i podczas tych herbatek popołudniowych, urządzano niesłychane orgie.

Kiedy obecnie wyszły na jaw sprawki hr. Wedla, cesarz Wilhelm polecił go natychmiast usunąć z zajmowanego w pałacu cesarskim mieszkania a jemu samemu wyjechać za granicę.

O wytoczeniu procesu cesarz Wilhelm nie pomyślał. Hr. Wedel mając zapewnioną mu przez cesarza Wilhelma bezkarność, natychmiast wyjechał do Włoch, gdzie jak wiadomo, kodeks karny nie ściga przekroczeń homoseksualnych.

Paryż. Policya wyśledziła nareszcie, że mordercami malarza Steinheila i jego rodziny, (o którym to mordzie donieśliśmy niedawno) byli dwaj młodzi ludzie, z jakimi Steinheil utrzymywał homoseksualne stosunki.

NADESŁANE.

Po pięćdziesiąt groszy za 1 wiersz petitowy.
Za rubrykę tę Redakcya nie bierze odpowiedzialności.

W numerach „Wieku Nowego“ z dnia 2. czerwca b. r., „Głosu“ i „Gońca“ z dnia 4. czerwca b. r. umieścił p. Bonifacy Hardy „telegram“, w którym donosi o rzekomem doszczętnem okradzeniu kasy Towarzystwa „Samopomoc rolnicza“ i wyraża się w niepochlebny sposób o samem Towarzystwie.

Nie jest prawdą, jakoby Kasa Towarzystwa „Samopomoc rolnicza“ doszczętnie przed paru dniami okradzioną została.

Prawdą jest, że ani halerz z funduszów Towarzystwa nie zginął, że kierownik biura, urzędnicy i funkcyonaryuszy Towarzystwa w żadnem stosunku pokrewieństwa do siebie nie pozostają, **że wszyscy są sobie obcy i gorliwie dla dobra Towarzystwa pracują, które ustawicznie znakomicie się rozwija.**

Nieporządki tam żadne się nie dzieją, **i nic nie grozi interesom Towarzystwa.**

Prawda wreszcie jest, że p. Bonifacy Hardy, jako były tymczasowy kierownik Towarzystwa „Samopomoc rolnicza“ został przez Radę nadzorczą Towarzystwa „Samopomoc rolnicza“ za rozmaite „nieprawidłowości“ zasuspendowany, a następnie po przeprowadzeniu śledztwa dyscyplinarnego całkowicie usunięty, i że przeciw niemu wytoczony został proces o sprzeniewierzenie funduszów Towarzystwa i oszustwa.

„Samopomoc rolnicza“

Pierwsze krajowe Towarzystwo wzajemn. ubezpieczeń żywego inwentarza (bydła) we Lwowie ul. św. Piotra 9, II. p. 482

Przemysł naftowy galicyjski w oświetleniu krytycznem.

(l) „Kupiec Polski“ ogłosił artykulik znanego publicysty ekonomicznego Dr. Henryka Monata we Wiedniu o przemyśle naftowym w Galicyi. Bardzo spokojnie i przedmiotowo rozbiera w nim Dr. Monat w krótkich słowach naszą gospodarkę naftową, a przecież wyłania się z tego rozbioru obraz tak ujemny, stan żeczy w tej chwili tak rozpaczliwy, że powinien by przecież, w ślad za wielu już innymi artykułami i przestrogami, oddziałać, ażeby cały kraj wziął się energiczniej, na seryo do uzdrowienia tej tak wielkiej, i tak bardzo rozsławianej gałęzi przemysłu galicyjskiego, której grozi ruina.

Oto co pisze dr. Monat:

„W długim szeregu błędnych naszych wyobrażeń ekonomicznych, przoduje baśń o rzekomo wielkim naszym przemyśle naftowym. Sama już produkcya ropy, która nigdy w Galicyi nie doszła do 12 milionów cent. metr. rocznie, okazuje w nielitościwych cyfrach całą bezpodstawność naszego entuzyazmu, czy choć zadowolenia wobec tej gałęzi wytwórczości. Ameryka, Rosya dziesięcio i dwunastokrotnie produkują ilość ropy, Rumunia, która przed kilku laty jeszcze w porównaniu z Galicyą skromne bardzo zajmowała stanowisko na targu naftowym, dościga nas dzięki celowej organizacyi i zainteresowaniu kapitału zagranicznego.

A podczas gdy sama produkcya surowca, mimo nieprzebranych źródeł u całego prawie podnóża Karpat, od Jasła aż po Kołomyję, dopiero w ostatnich latach pokaźniejsze na rynku światowym zająć mogła miejsce — wyzyskanie tego surowca, przerobienie go na olej świetlny (naftę), czy gaz, czy parafinę, jest jedną z najboleśniejszych pozycyi naszego gospodarstwa. Zdawałoby się, że kraj, posiadający w obrębie linii cłowych wielkiego państwa wyłącznie i jedynie jakiś surowiec, w pierwszym przynajmniej rzędzie stworzy i na wielką rozwinie stopę przemysł fabryczny na tym surowcu oparty, że nie w Czechach, lub w Morawskiej Ostrawie, nie w Dolnej Austryi, lub w węgiersko-kroackiej Rjece staną kolosy przerabiające ropę, ale w Jaśle, Sanoku, Drohobyczu, Kołomyi i t. d. Tymczasem małych i średnich fabrykantów nie brakło wprawdzie u nas, ale lwią część produkcyi zagarnęli Niemcy i Węgrzy. I co naj mniej się wydaje podobnem do prawdy, co nawet na pozór sprzeczne jest z wszelką kalkulacyą kupiecką, to w Galicyi i Austryi mogło się zrodzić, żyć i trwać. Oto fabryki zakładano o 100, o 150 mil od miejsca produkcyi surowca, oto za ten surowiec płacono frachty dochodzące niemal ceny surowca na miejscu, gdzie go dobywano — a przecież te fabryki zakrajowe rozwijały się i przygniatały swym ogromem rodzimy przemysł. Konkurencya tych fabryk wcześnie domagała się kartelowania nafty. Porozumiewano się więc — uwzględniano łaskawie kilku większych przemysłowców galicyjskich, mniejszych przypierano do muru, odcinano im możność rozwoju, niektórym płacono roczne odszkodowania, aby nie pracowali i nic nie wyrabiali.

Cenę zaś surowca miały w ręku te związane z sobą rafinerye. Nie pouczyły producentów ropy doświadczenia lat całych, nie znalazł się żaden bank w kraju, żadna grupa choćby drobniejszych kapitalistów, któraby zorganizowała produkcyę i sprzedaż ropy, któraby pomyślała o rezerwoarach tanich o ulgach taryfowych, o szybkiej spedycyi, a wreszcie o lombardowaniu na wielką skalę surowca w zbiornikach. Robiono coś w tym kierunku i u nas w kraju, ale nigdy z zamiarem i planem objęcia i związania wszystkich producentów.

Zakład kredytowy dla handlu przemysłu w Wiedniu (łącznie z innym bankami) spróbował handel ropą ująć w swe ręce. Ale w samem założeniu planu tego tkwił błąd zasadniczy: nie pomyślano o możliwej nadprodukcyi ropy, a więc przeliczono się ze środkami, stojącymi do dyspozycyi.

Kto chciał ropę galicyjską magazynować i cenę jej utrzymać na pewnej wysokości, z góry musiał się przygotować, że nie 6 milionów koron, ani 7, ale 15—20 milionów ledwie na to starczy. Rzecz się bowiem tak miała. Już w końcu roku 1906 niezużyte zapasy ropy wynosiły około 4 milionów centn. metr. Wypadało tedy i tę ropę magazynować i wielką część produkcyi z r. 1907. W takim razie rafinerye byłyby zmuszone płacić ceny odpowiednie. Tymczasem nie pomyślano nawet o zbiornikach na wypadek, gdyby produkcya mocno się zwiększyła.

(Dok. nast.)

DROBNE OGŁOSZENIA
po 4 halerzy od wyrazu.
Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Przy ulicy Duninów Borkowskich l. 11 a, jest willa do sprzedania. 397

Masło deserowe 70 ct. funt, Miód 25 ct., Słonina 38, Smalec 40 ct. w „KONSUMCYI“ ulica Ruska 20. 322

Willa we Lwowie, Pasieki halickie, do sprzedania lub wynajęcia. — Ogród 5 morgów, sad, stajnia. Gorycki, Grottgera 10. 463

Wózki dziecinne od najpojedyńczych do najwspanialszych po najprzystępniejszych cenach poleca pracownia koszykarska J. STECIOWA, Lwów Piekarska 61, — główny skład plac Halicki l 10, miejska wystawa. 467

Zamiana. Za konwersacyę francusko-niemiecką kto nauczy mnie arytmetyki z II. klasy gimn. Adres w Admin. „Gońca“ Wałowa 6. 471

Różne meble, kwiaty liściaste, filodendrony do sprzedania. Wałowa 23, I. p.

Wpisy dzieci do I. i II. klasy szkoły ludowej przyjmuje Dyrekcya prywatnego Seminaryum. Anny, Rychnowskiej Lwów, Chorążczyzna 15, II p. 437

Potrzeba bufetowego. — Kaucya 600 kor. Rynek 8, drzwi 11. 489

Młody, przedsiębiorczy przemysłowiec i kupiec poszuknje wspólnika z 30 000 kor., celem powiększenia istniejącego już, bez długów interesu. Poste-restante M. W. K. Lwów. 488

FORTEPIAN krótki, dobry za 70 zł. sprzedam. Ul. Grodecka 25, parter, drzwi 1 487

Fortepiany, Pianina! Harmonium! w największym wyborze i po niskich cenach poleca Jan Śliwiński, przy ul. Kopernika 16. 51

Szparagi codzień świeże krótko cięte, podług zmiennych cen targowych na zamówienia wysyłają Dzierzanowscy, o.p. Grzymałów Zielona. 300

Zmiana pomieszkania! Kancelarya adwokacka mecenasa Dra Majewskiego znajduje się obecnie ul. Kopernika 17, I. piętro.

Zapalniczki

platynowe rozmaitych systemów, sprzedaje najtaniej, bo począwszy od 25 ct.

J. F. Kleczeński

Lwów, Sykstuska 28, I. piętro. :: Hurtowny Skład patent. nowości. Prospekty illustr. odwrotnie. Fluid do napełniania i druciki — platynowe —

bardzo tanio! 299

BERDĘ kupi „Kółko mandolinistów TYPOGRAPHIA“ Zgłoszenia: Stow. Drukarzy, Lwów, Piekarska l. 18, JÓZEF BABIARZ, od godz. 7—9 wieczór. 483

Kupię używany wózek mocny, jednokonny, półkryty lub bez dachu. Zgłoszenia pod „Wózek“ Biuro dzienników Sokołowskiego. 484

EKONOMÓW, gorzelników egzaminowanych, wogóle doborową służbę dworską i miejską poleca konces. podpisane biuro, oraz poszukuje do wydzierżawienia ewentualnie kupna 200 morgów; również dzierżawy do 60 morgów blizko Lwowa. Sprzeda fabrykę korzystnie we Lwowie. — Wiadomość: Biuro Sokołowskiego, Ossolińskich l. 15. 483

Panna, władająca polskim i niemieckim językiem, z ładnem pismem pisząca na maszynie z kilkuletnią praktyką biurową poszukuje odpowiedniej posady. Zgłoszenia do Administr. „Gońca“ Wałowa 6, pod „Praca“. 457

300 K miesięcznie

zupełnie uczciwie mogą zarobić osoby każdego stanu, przez sprzedaż i zbieranie zamówień na przedmioty religijne z św. ziemi Jeruzalem. Każdy zostanie urzędowo upoważniony i pouczony. Kaucya za okazy oryginalne w kufrach wymagana. Poszukiwani są równocześnie dwaj zastępcy generalni z siedzibą Czerniowce, Tarnopol lub Janów. Na odpowiedź markę dołączyć. — Zgłoszenia do firmy:

Wład. Marczewski Lwów, ul. Gródecka 51. i w Jaworowie. 286

Do nabycia. Majątek Nowosielce kosickie — p. Wojtkowa w powiecie Dobromilskim, obejmuje 800 morgów ziemi urodzajnej z tego 400 ornej, 400 lasu, 50 łąk. 465

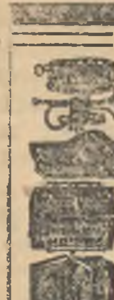
Kierownictwo regulacyi Pełtwi **poszukuje** **akordantów do robót ziemnych. Zgłoszenia w kierownictwie Zniesienie 104 obok rogatki żółkiewskiej.** 479

Centralne biuro nauczycielskie BODYŃSKIEJ Lwów, pasaż Andriolego, poleca również doborową służbę żeńską i męską. 486

KOŁO Literacko-Artystyczne we Lwowie odda z dniem 1-go lipca 1908 w przedsiębiorstwo kuchnię klubową. Zgłoszenia przyjmuje imieniem Wydziału Koła Dr. J. Świątkowski, ul. Dwernickiego 42. 485

Chłopczyk, w powiciu — nieślubny, do darowania. „Iris“, poste-restante Lwów, główna poczta. 478

Dozorca starszy, żonaty, bezdzietny, poszukuje miejsca przy kamienicy. Wiadomość w Administr. „Gońca“ Wałowa 6, pod „Dozorca“. 300



Główny skład instrumentów muzycznych **J. KAPRALIKA we Lwowie** znajduje się obecnie tylko obok nowego teatru po stronie ul. Hetmańskiej. Cenniki darmo. Najlepsze instrumenty po niebywale tanich cenach.



Swiatowej — sławy!

GORSETY

paryskie i brukselskie P. Du Toict i R. F. C. a la Princesse, jak również

Rękawiczki

wszelkiego rodzaju własnego wyrobu — poleca

J. Schreiber
we Lwowie ul. Hetmańska 6.
Ceny jak najniższe. 279

Strzyżenie i Fryzowanie włosów wykonuje się najlepiej w zakładzie fryzyerskim

J. Habermanna
ul. św. Mikołaja 1.
Kto odwrotnie twierdzi, niech się przekona 192

— ŹRÓDŁO —
KONSUMCYJNE
DOM KOMISOWO-HANDLOWY
Lwów, ul. Dominikańska l. 9, obok Rynku.

Tanio sprzedaje i nabywa jakoteż w komis przyjmuje: wszelkie doborowe produkta wiejskie jako to: mleko, masło, miód, owoce, drób żywy i bity, kiszki i kiełbasy dworskie i t. p. — Pośredniczy we wszelkich kupnach i sprzedażach z wykluczeniem towarów pruskich. Artykuły w komis poruczone do ośmiu dni sprzedajc. Uprasza o łaskawe zgłoszenia jakichkolwiek artykułów do zbycia. 208

Marya i Henryk Popiel Lwów, Dominikańska l. 9,

B. L. KITSCHALES
WIELKI SKŁAD MEBLI
Lwów, ul. Teatralna 22

poleca meble wszelkiego rodzaju od najprostrzych do najwykwintniejszych niżej cen fabrycznych, a mianowicie urządzenia kompletne do sypialń, jadalni i salonów. Wyroby **własne. Także na spłaty.**

Suche, słoneczne mieszkanie od 1. czerwca do wynajęcia. Parter: 2 pokoje i kuchnia, 1 pokój nyża i kuchnia. Wiadomość ul. Długosza 33 lub w handlu porcelany Artura Bartosza, Lwów, róg ulicy Kopernika. 359

Z Paryża i Londynu!

Pierwszorzędna

PRACOWNIA SUKIEŃ

dla Pań, Panów i Dzieci — została z dniem 15-go maja przeniesioną na

ulicę Chorążczyzna 13, parter

wykonuje suknie wizytowe, spacerowe, sportowe, wieczorkowe etc., oraz wszelkie roboty angielskie, kostyumy, płaszcze, żakiety **po cenach zniżonych.**

15 koron **tygodniowo można zarobić wygodną pracą w domu dla naszego przedsiębiorstwa!!**

45 koron i więcej tygodniowo zarobić można wyrabianiem i sprzedażą wyrobów wykonanych **na płaskiej** maszynie pończoszkarskiej **„SLAVIA“.** Są to najdoskonalsze i najwydatniejsze maszyny obecnego czasu. — Dwuletnia gwarancya za maszynę. — **Nauka bezpłatna.** Nauczycielkę wysyła się też na prowincyę. **Stały odbiór wyrobów zaręcza się pisemnie.** Nadaje się dla wszystkich. — Wyroby (pończochy, skarpetki itp.) mają wszędzie łatwo **największy odbyt. Ceny wogóle najniższe.**



Żądajcie prospekta od Firmy: **Libal i Spółka**
zarejestrowane Towarzystwo HANDLOWE we Lwowie ulica Grodecka 39/4 I-sze piętro.
Wystrzegajcie się maszyn okrągłych! Maszyny płaskie „Slavia“ uzyskały mnóstwo pochwał! 187



Precz z pruskimi fabrykatami!

Tutejsi handlarze gramofonów ogłaszają wyroby pruskiej marki „Z piszącym aniołkiem“ jako wyroby amerykańskie, ostrzegamy przeto Sz. P. T. Publiczność, i donosimy, że fabryka nasza amerykańskich gramofonów **„COLUMBIA phonograph Company“ New-York**

utrzymuje stałe zastępstwo i skład fabryczny dla Galicyi i Bukowiny u generalnego reprezentanta

Jakób Kahane, Lwów, ulica Sykstuska 12,

gdzie się znajduje wielki wybór aparatów, jakoteż najnowszych płyt. Spis płyt i cennik gratis. 316

Pustomyty

Zakład Leczniczy i kąpielowy

= obok Lwowa =

odznaczony srebrnym medalem na wystawie lekarskiej we Lwowie w roku 1907, dla chorych potrzebujących leczenia już to zakładowego, już to ambulatoryjnego, położony przy linii kolej. Lwów-Stryj (29 minut jazdy ze Lwowa przy dziesięciokrotnem połączeniu),

otwarty został z dniem 1-go czerwca b. r.

Stacya kolejowa, poczta, telegraf i kościół w miejscu. — Środki lecznicze: Kąpiele siarczane, borowinowe z Co^2 gazowe, w świeżo przebudowanych łazienkach, słoneczne i rzeczne.

HYDROPATYA

w nowo wybudowanym budynku, urządzona wzorowo. Masaże, elektryzacya, gimnastyka, dyetetyka. Kuchnia we własnym zarządzie z uwzględnieniem najnowszej dyetetyki. Cały szereg mieszkań nowo wybudowanych z nowoczesnymi urządzenia. Sezon od 1. czerwca do końca września. W I. i II. sezonie znaczne ulgi. - - Lekarz zakładowy: **Dr. Stan. Blaim** b. asystent kliniki chirurg. Uniwersytetu lwowskiego, sekundaryusz Szpitala powszechnego we Lwowie. Wszelkich objaśnień udziela Zarząd odwrotnie. 462

INSTYTUT NAUKOWY

GRONA STOWARZYSZONYCH NAUCZYCIELI

we Lwowie, ul. Asnyka 8,

przygotowuje uczniów publicznych do codziennych lekcyi szkolnych, prywatystów i eksternistów do wszelkich egzaminów (np. matury gimn., real., seminaryalnej, egzaminów wstępnych do wszystkich klas szkół średnich. 318

DLA ZAMIEJSCOWYCH

PENSYONAT

URZĄDZONY WYTWORNIE I PROWADZONY WZOROWO.

Rakiety

tennisowe naprawia, także naciąga nowemi strunami angielskiemi J. KOPP, we Lwowie, Chorążczyzna 11, I. p. Tow. Sokolim i sportowym znaczny opust. 327

357

Masło kuchenne

bardzo dobre, potaniało tylko w handlu

Bażanta
Lwów, ul. Halicka 3.

Ważne dla P. Myśliwych

Do komisowej sprzedaży otrzymałem ::

używaną broń w dobrym stanie.

2 drylingi firm Nowotny Cb 16×400 m., 2 Lancastrówki Cb 16, Cb 12, Hamerles — 2 Büchsflinty Cb 16×450 Para pistoletów, Jacob Kukenreiter. — Wiadomość: Pracownia rusznikarska **Jankowski** we Lwowie przy ulicy Czarnieckiego 2. 466



Nie kupuję

nic ani w Hamburgu, ani w Bremie, przez żadne niemieckie ręce nie przechodzą moje Herbaty z Rączką Importuję je z Chin, Ceylonu lub z Anglii wprost na Tryest i wagonem całym do Krakowa. Magazyn :: **Juliusza Grossego** :: w Krakowie, Rynek l. 34, Pałac Spiski.

KLISZE
wszelkiego rodzaju
wykonuje
M. HEGEDÜS
Lwów, Kopernika 8

Poszukuję 2 pokoi z kuchnią, jeden pokój z osobnym wejściem. Zgłoszenia do Admin. „Gońca“, pod „Pomieszkanie“. 400

Dyetaryusz z siedmioletnią kancelaryjną manipulacyą oraz praktyką lasową poszukuje jakiegokolwiek zajęcia choć za skromnem wynagrodzeniem, kawaler lat 28, rel. rzym.-kat. Łaskawe zgłoszenia pod Władysł. Nowicki, Lwów, Jałowiec 14. 387

Kto

kupuje obce towary rujnuje kraj, rujnuje własnych robotników, a popiera obcych! Polecamy wszystkim jak najgoręcej kupować tylko

MASŁO I TŁUSZCZ

‚BERLEOL‘

wyrobu krajowego ze ziół karpackich w Rożniatowie. — Zatrudnieni wyłącznie nasi robotnicy. — „Berleol“ wszędzie do nabycia. Zastępstwo na Galicyę i Bukowinę: Agencya handlowa lwowskiej pomocy przemysłowej we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 29. 481

Panna z praktyką biurową z wyrobionem pismem, znająca się na prowadzeniu ksiąg poszukuje posady we Lwowie lub na prowincyi. — Łaskawe zgłoszenia do Administr. „Gońca“ Wałowa 6, pod „Zgoda“. 370

Ważne dla Wp. Architektów

Kalkę płócienną i papierową, papiery rysunkowe i milimetrowe. Papiery chemiczne do kopiowania planów. Papiery listowe gładkie i ozdobne. Papiery kancelaryjne. Teczki na biurka z bibułą. — Pióra złote do napełniania atramentem oraz wszelkie przybory malarskie i techniczne tanio poleca: 450

KAZIMIERZ GERGOWICZ
Lwów, Halicka 16.

Magle pokojowe w różnych wielkościach wyrabiam — proszę żądać cennika, Grajewski, mechanik, ul. Boimów l. Lwów. 815

Posiadacze

losów mogą za nie dostać pełny kurs dzienny i na życzenie te same losy (te same serye i numera) nabyć na dogodne spłaty miesięczne. Losy gdziekolwiek zastawione wykupujemy i przeprowadzamy powyższą transakcyę.

Polecamy grupę:

1 los austr. Cz. Krzyża
1 los węg. Bazylika
1 los węgierski Josziv
1 los serbski tyt. 10 fr.

razem 4 losy za 140 kor. 28 rat po 5 kor. Pierwsza rata zpn. 7 kor. 50 hal., dalsze po 5 kor. Prawo gry już 1-go lipca b. r.

Schütz i Chajes
Dom bankowy, Lwów, ulica Kopernika l. 5, (dom własny). 268

Wkładki na książeczki
oprocentowuje po
4% — 4¼ %
Dziennie podjąć można znacze kwoty.

ÚSTŘEDNÍ BANKA ČESKÝCH SPOŘITELEN
Filia we Lwowie
Sykstuska 15. — Telefon 1008.
Kapitał akcyjny 10,000.000 K. — — Wkładki 80,000.000 K.

Wkładki na rachunku
oblicza po
4% — 4¼ %
stosownie do terminu wypowiedzenia.

UDZIELA WADYÓW I KAUCYI.

Transakcye wszelkiego rodzaju, wypłaty na obce miejsca, kupno i sprzedaż papierów wartościowych, obcych walut i monet.

Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Brandowski. Wydawca: Stanisław Tokarski. Z drukarni „Słowa Polskiego“ we Lwowie, pod zarządem Józefa Ziembińskiego.